№ 51. Lwów — Piątek dnia 3 Marca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy ucztę i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 80 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sochołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

Dziś: św. Kunegundy | Archyppa
Jutro: św. Kazimierza K. | Łeona Jep.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 47
Zachód „ „ 5 m. 40

Długość dnia godzin 10 m. 53
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 marca.

Odkąd w systemach monetarnych złoto zdobyło na świecie przewagę nad srebrem, a w Europie nawet wyłączność, odtąd kwestya ilości dobywanego z ziemi żółtego kruszcu stała się ogromnie ważną sprawą pod względem ekonomicznym. Bo rzecz jasna, że skoro tylko złotem można oceniać wszystkie wartości, to oczywiście czem go mniej, tem ono droższe, a więc tem więcej rzeczy można za nie dostać, czyli, że wszystko, co nie jest złotem, a za nie może być kupione, staje się tańszem. Brak dostatecznej ilości złota dla wszystkich potrzeb życia przemysłowego i handlowego grozi ogromną klęską ekonomiczną. Pomimo stałego zwiększania się ludności na całym świecie, a więc pomimo, że rośnie liczba konsumentów zboża i mięsa, i pomimo niezaprzeczonego faktu, iż obszary zabierane pod uprawę rolną nie zwiększają się odpowiednio do zwiększania się zaludnienia, ziemia wszędzie tanieje, co nie oznacza, iż ona traci swą absolutną wartość, t. j. mniej wydaje pożytecznych dla ludzi przedmiotów, lecz oznacza tylko to, że pieniądz drożeje. Parę miesięcy temu, na zjeździe ekonomistów w Brukseli, znany angielski przyrodnik Crookes — uczony, co prawda dość fantastyczny — dowodził, że jeśli teraźniejsze stosunki ekonomiczne będą trwały niezmiennie, to za lat 175 cena złota będzie tak olbrzymia iż za teraźniejszy dukat można będzie kupić hektar ziemi. Argumentacya tego uczonego była tak zręczna, że sama poruszona przezeń kwestya obudziła dawny spór zwolenników złotego monometalizmu ze zwolennikami podwójnej kruszcowej waluty i zwolennikami waluty papierowej. Dyskusya nie dała żadnego rezultatu, ponieważ potrzeba długich lat walki, aby podobną sprawę rozstrzygnąć. Jednakże ustaliło się przekonanie, że na dzisiejsze potrzeby jest złota za mało i do rozwiązania pozostało tylko pytanie: czy będzie go coraz mniej, czy też ilość jego wskutek zapotrzebowania, a więc wskutek bodźca danego poszukiwaczom, pocznie wzrastać odpowiednio do potrzeb? Otóż teraz raport dyrekcyi mennicy Stanów Zjednoczonych daje na owo zapytanie odpowiedź wprawdzie niecałkiem sta[illegible], ale w każdym razie ważną. Wedle tego raportu, ilość dobywanego z ziemi złota stale wzrasta i to z roku na rok coraz znaczniej. Równo dziesięć lat temu (w 1889) dobyto na całej kuli ziemskiej tego metalu za 24,700.000 funtów szterlingów i wtedy znawcy utrzymywali, że to jest największa zdobycz, jaka co roku może być osiągana, a znajdowano, że tej ilości dość do regulowania ekonomicznych stosunków. Omylono się pod obu względami, bo i produkcya złota wzrasta i ciągle jest go za mało. Od roku 1890 do 1898 dobywano co roku złota takie ilości, licząc wartość jego na funty szterlingi: 23,800.000 — 26,100.000 — 29,500.000 — 31,500.000 — 36,200.000 39,900.000 — 40,600.000 — 47,500.00 i wreszcie w roku przeszłym za 60 milionów funtów szterlingów. Z tych cyfr wynika, że prokucya istotnie ogromnie wzrasta, jest dziś prawie trzy razy większa, niż była przed dziesięciu laty, a podwoiła się w ciągu ostatniego pięciolecia, ponieważ zaś ruch ekonomiczny nie wzrósł w takim samym stosunku, przeto właściwie złoto powinno być dziś tańsze, niż było przed pięciu laty, a więc wszelkie realne przedmioty ziemia, domy, towary i praca) powinny podrożeć, jeżeli zaś tak nie jest, to już nie jest winą monometalizmu.

A zatem gdzież wina? Oto, w ogólnem ubożeniu Europy, a bogaceniu się jej kosztem Ameryki i innych krajów zamorskich, posiadających lepiej, niż u nas zorganizowane stosunki społeczne. Zwracaliśmy już nieraz uwagę na tę sprawę i jeszcze kilka dni temu przytoczyliśmy memoryał angielskiego The Labour Department o fatalnym wpływie na zamożność Europy nieuregulowanych stosunków robotniczych. Jeszcze sławny minister finansów Ludwika XIV, Jan Colbert powiedział, że dobre finanse zależą od dobrej polityki i to się sprawdza wszędzie bez żadnego wyjątku. Zła jest w Europie polityka społeczna i oto w rezultacie mamy ubożenie naszego lądu, wyrażające się w stałem uciekaniu od nas złota do krajów zamorskich. Rozmiary tego uciekania podaje dyrekcya mennicy Stanów Zjednoczonych, więc przytoczymy te dane w ten sposób, że w nawiasach umieszczamy cyfry zapasów złota w roku 1897, a obok cyfry tych zapasów w r. 1898. I tak: w Anglii (30,453.000) 28,338.000, we Francyi (78,115.000) 72,205.000, w Rosyi (115,758.000) 99,463.000, w Niemczech (41,328.000) 37,615.000, w Austro-Węgrzech (30,315.000 29,950.000 i t. d., natomiast w Stanach Zjednoczonych, w nowoyorskiej assocyacyi banków (20,946.000) 33,952.000 i w banku państwowym (31,868.000) 49,306.000. Wszystkie te cyfry wyrażają funty szterlingi.

A zatem, pomimo wielkich wysiłków, czynionych przez państwa europejskie, aby zatrzymać w swych skarbcach złoto, ono ucieka do Stanów Zjednoczonych, które w ciągu 11 miesięcy (od stycznia do końca listopada) roku 1898 wywiozły do Europy wszelkich towarów za 29 milionów 900 tysięcy funtów szterlingów, a dowiozły do siebie europejskich towarów za 3 mil. f. szt., czyli na czysto zabrały z Europy złota za 26,900.000 f szt., a ponieważ ze swych kopalń dobyły w przeszłym roku złota za 13,500.000 f. s. przeto powiększyły swój zapas o 40 milionów f. szt. — Oto jest powód braku złota w Europie, pomimo ogromnego wzrostu jego produkcyi, i powód spadku cen wszelkich towarów. Ten powód jest oczywiście straszniejszy, niż byłby ów, wynikający z ogólnego na świecie braku złota, bo dowodzi, że nasz ląd bezwarunkowo ubożeje, kiedy się naszym kosztem bogacą kraje zamorskie. Jedyny na to ratunek w uregulowaniu stosunków społecznych, w zmniejszeniu militaryzmu i wszechpotęgi państw, albowiem ta wszechpotęga opiera się na kolosalnym rozwoju nieproduktywnej biurokracyi.

Republika francuska zwietrzyła jakiś zorganizowany spisek antysemicko-rojalistyczny, a mieli ci spiskowcy lada dzień urządzić zamach na republikę i przywrócić królewskie rządy księcia Orleańskiego. Paryż podobny jest teraz do miasta, w którem ogłoszono stan wyjątkowy. Rewizye domowe, dokonywane w nocy, są nader liczne i już mnóstwo osób zamknięto w aresztach śledczych. Uroczyście zapewniają, że nie ma to żadnego związku z awanturką Déroulède'a, która już się okazała zupełnie niewinną burdą namiętnego amatora plebiscytarnej formy wyboru prezydenta republiki. A jednak wygląda tak, jak gdyby awantura Déroulède'a otworzyła rządowi oczy na istniejące ze strony antysemitów i rojalistów niebezpieczeństwo. Zaraz po uwięzieniu Déroulède'a wezwał p. Dupuy do siebie prefekta policyi p. Blanca, naradzał się z nim dwie godziny, poczem ów prefekt wrócił do siebie, doczekał się nocy, a kiedy nadeszła, wezwał siedmnastu komisarzy policyjnych i każdemu z nich polecił natychmiast wykonać kilka rewizyj domowych. Wszystkich znanych członków ligi antysemickiej i również znanych zwolenników księcia Orleańskiego zastano w łóżkach, tylko jeden p. Monicourt, który często jeździł do ks. Orleańskiego do Brukseli i stamtąd wracał z listami, nie był w domu, ale i on właśnie nadjechał z dworca, gdy policyanci już wychodzili z jego mieszkania. Zabrano mu wszystko, pocięto jego ubranie, szukając listów, i nie wiadomo, czy co podejrzanego w nich znaleziono, ale jego samego wzięto do aresztu. Pełnomocnik ks. Orleańskiego szef rojalistycznego komitetu p. Buffet rzekł do komisarza policyi: „Jestem istotnie spiskowcem, ale nic podejrzanego pan u mnie nie znajdziesz, bo my spiskujemy jawnie, wykazując narodowi tylko niegodziwości republiki. Niech mi pan wierzy, że kiedy my zrobimy zamach na rzecz królestwa to on z pewnością się uda“. Tak samo odzywali się inni zwolennicy królestwa, u których robiono rewizyę. P. Monicourt rzekł: „Woziłem listy od ks. Orleańskiego do jego przyjaciół i od nich do niego. Ha, cóż robić, skoro republikańska poczta stala się niesłychanie niedbałą i wszystkie listy między przyjaciółmi tego stronnictwa, do którego mam zaszczyt należeć, zanosi nie do adresatów, lecz do ministrów republikańskich. Ale zabawna jest naiwność tych ministrów, jeżeli oni szczerze wierzą w to, że w tych listach znajdą cokolwiek ważnego dla siebie. My wcale nie myślimy pleść dla p. Dupuy wieńca sławy, jako dla człowieka, który uratował republikę“.

Z tych słów rojalistów można przypuszczać, że w gruncie rzeczy nie było żadnego spisku, pomimo, że nawet rząd belgijski wmięszał się w tę sprawę i kazał księciu Orleańskiemu opuścić Belgię. Dość jest prawdopodobne, że w Paryżu wymyślono ten spisek, aby rewizyami i aresztami dokuczyć nieprzyjaciołom rewizyi procesu Dreyfusa, a z zabranych u nich papierów przekonać się, jakimi środkami rozporządzają oni do prowadzenia agitacyi na wypadek, gdyby trybunał kasacyjny poprostu uznał, że Dreyfusa zasądzono bez dostatecznych dowodów winy, a więc że trzeba go wprost uwolnić, co właśnie, — jak słychać — zamierza uczynić trybunał kasacyjny. Jeżeli to prawda, w takim razie cała ta historya ze spiskiem antysemicko-rojalistycznym jest wymyślona tylko jako środek do „uspokojenia“ agitacyi antidreyfusowskiej. Oczywiście, w dziennikach obozu rewizyonistycznego podawane są wrzekomo najpewniejsze wiadomości o znalezieniu niezliczonych dowodów istnienia spisku, o przygotowanych już nominacyach na różne stanowiska w przyszłym rządzie królewskim i tym podobne podniecające bajki. Są to niezawodnie wymysły już choćby dlatego, że rozpuszczaniem tych wiadomości trudni się tylko część prasy i to właśnie ta, która należy do syndykatu rewizyonistów.

Koncentracya.

Piszą nam z Wiednia 28 lutego:

W Budapeszcie odbywa się obecnie koncentracya stronnictw, stojących na prawnopolitycznej podstawie ugody roku 1867. Głównem z tych stronnictw jest liberalne, które powstało w roku 1875 wskutek połączenia się lewego centrum Tiszy ze stronnictwem Deaka, i które w ostatnich dniach rządów Banffy'ego liczyło 250 członków. W grudniu roku zeszłego odłączyło się od stronnictwa liberalnego 30 dyssydentów pod przewodnictwem braci Andrassych, Szilagyi'ego i Csakyi'ego. Ta frakcya wczoraj pod prezydencyą Csakyi'ego uchwaliła rezolucyę, w której oświadcza, że wskutek zmiany gabinetu i wskutek przyjęcia przez nowego prezesa gabinetu polityki, którą zalecili dyssydenci, ustały powody, które ich skłoniły do wystąpienia, a zatem powracają do klubu liberalnego. Rezolucyę tę podpisali wszyscy (30) dyssydenci, jutro będzie ona zakomunikowana prezesowi stronnictwa liberalnego baronowi Podmanickiemu, po czem bez dalszych rokowań secesyoniści pojawią się znowu w klubie liberalnym, który zatem liczyć będzie znowu 280 członków — jak po ostatnich wyborach. W nawiasie mówiąc, także 40 posłów chorwackich jako goście zasiadali w klubie większości sejmowej, która więc de facto rozporządza 320 głosami na 450.

Ale nadto zanosi się na rozwiązanie stronnictwa narodowego i wstąpienie prawie wszystkich jego członków do stronnictwa liberalnego. Stronnictwo „narodowe“ tytuł ten nadało sobie 27-go października r. 1891-go. Dawniej nosiło nazwę opozycyi umiarkowanej, potem opozycyi zjednoczonej, ale zawsze nie było niczem innem, jak tylko frakcyą hr. Wojciecha Apponyi'ego. W ostatnich latach rządów Tiszy hr. Apponyi mianowicie na tle spraw wojskowych nagle odczuł potrzebę dobitniejszego zaznaczenia swych dążności „narodowych“, chociaż wstąpił on w r. 1872 do sejmu pod egidą konserwatywnego barona Pawła Sennyey'a, który pragnął raczej hamować szowinizm narodowy. Program nowego stronnictwa „narodowego“ ukazał się 5-go stycznia r. 1892 pod formą odezwy wyborczej; oskarżał rząd (Szapary'ego), że ugodę r 1867 zamienia na pochyłość „po której schodzimy do zupełnej utraty samodzielnego i państwowego bytu“, dopatrywał się oznak tego upadku w nieuwzględnianiu Węgier w dygnitarstwach dworskich (w tym względzie nastała zmiana za rządów Weckerlego), a mianowicie też w ustawie wojskowej (§. 25 o znajomości języka niemieckiego), w używaniu sztandarów czarno-żółtych etc. W wyborach ogólnych r. 1892 stronnictwo narodowe zdobyło 51 mandatów. W sesyi, która się rozpoczęła na wiosnę owego roku, frakcya Apponyi'ego wystąpiła w najsilniejszym komplecie. Natomiast w wyborach ogólnych r. 1896 straciła znaczną ilość mandatów. Obecnie posiada ich tylko 35. Banffy w owych wyborach głównie starał się o przerzedzenie szeregów stronnictwa „narodowego“, nawet wyznaczył kandydata rządowego w dawnym okręgu wyborczym Apponyi'ego Jaszberenach, co dostatecznie tłumaczy gorącą nienawiść, jaką Apponyi i Horanszky odznaczali p. Banffy'ego. Otóż jutro walny zjazd stronnictwa narodowego podobno uchwali, że, ponieważ znikły dawne przeciwieństwa pomiędzy stronnictwem narodowem a liberalnem, pierwsze rozwiązuje się. Podobno 30 członków stronnictwa narodowego, pomiędzy nimi Apponyi i Horanszky, wstąpią do większości sejmowej, trzech złączy się ze stronnictwem niepodległości, 2 z katolickiem stronnictwem ludowem. W takim razie stronnictwo liberalne liczyć będzie [illegible] członków, a nadto 30 Chorwatów, jako politycznych sprzymierzeńców, razem przeszło 350 członków, gdy na opozycyę przypadnie około 100 głosów. W dalszej konsekwencyi tej najnowszej fuzyi stronnictw węgierskich hr. Apponyi nareszcie wstąpi do gabinetu jako minister spraw wewnętrznych, którą to tekę tymczasowo piastuje prezes gabinetu Szell, Horanszky jako minister finansów, gdyż dr. Lukacs pozostanie ministrem skarbu tylko aż do załatwienia ugody z Austryą.

Ścisłe przeprowadzenie zasady koncentracyi stronnictw, stojących na prawnopolitycznej podstawie ugody r. 1867, wymagałoby także wstąpienia katolickiego stronnictwa ludowego (20 posłów) do większości, czemu jednak na teraz przeszkadza jej liberalna firma. Łatwo zresztą przewidzieć, że tak ogromna większość, złożona z tak różnorodnych żywiołów, jak Andrassy, Apponyi, Tisza itd., nie utrzyma się długo. Teraźniejsza fuzya, dokonywająca się pod opieką Szella, niewątpliwie sprowadzi w niezbyt dalekim czasie nowe ugrupowanie się stronnictw w sejmie węgierskim.

Mowa hr. St. Tarnowskiego

wypowiedziana w Sejmie w czasie dyskusyi nad sprawą gal. Kasy oszczędności.

Gdyby ci, co zasiadali w tym Sejmie 30 lat temu, wrócili na ziemię i usłyszeli, o czem my tu radzimy, nie mogliby zrozumieć, nie mogliby uwierzyć, że to ten sam Sejm i ten sam kraj. Oni myśleli, że po trzydziestu latach życia politycznego ten kraj polski będzie miał siłę i znaczenie w państwie, że wyjątrzą się te jady społecznych zawiści, które były chorobą chroniczną, a chwilami gwałtowną — że zdolnością rządzenia sobą, harmonią i równowagą społeczną, dobrobytem ekonomicznym, będzie zdobywał podziw obcych, a chwałę dla swoich.

To była rola i powinność tej części Polski, która jedna miała sposobność politycznego i swobodnego narodowego życia.

Dziś? — wypadki, które zachwiały wewnętrzną równowagę monarchii, zachwiały i nasze w niej znaczenie. Wewnętrzna jedność i harmonia okazała się złudzeniem, skoro nawet posłowie polscy w Wiedniu nie wszyscy poczuwają się do jej obowiązku. Społeczny ład jak silnie ugruntowany, to pokazały rozruchy, podniecone jakimś podmuchem wiatru nie wiedzieć zkąd Nie świetny rezultat trzydziestoletnich starań. — Ale na to nasi poprzednicy byliby smutni, lecz wyrozumiali. Niepowodzenia, nawet błędy w polityce, to rzecz ludzka, a nie zawsze wina. Ferment społeczny jest zjawiskiem powszechnem; jak cholera lub inna zaraźliwa choroba dostał się i do nas. Ale coby oni powiedzieli, gdyby usłyszeli, że my tu radzimy o nadużyciach pieniężnych? Jak naprawić szkodę, jaką majątek kraju może ponieść, a sława kraju poniosła przez tego rodzaju sprawy? — Coby rzekł Zyblikiewicz, Grocholski, Potoccy, Sapieha, Krzeczunowicz, Baum, Kraiński — każdy z nich „wróciłby na swój cmentarz i w grób się położył“.

Ze wszystkich narodowych nieszczęść najboleśniejszym jest wstyd. A my dziś mamy wstyd — Instytucya półwieczna, długo wzorowo prowadzona, obdarzona powszechnem i to słusznem zaufaniem, okazuje się niepewną, nieuczciwą. Jej dyrektor urzędujący rozdaje miliony na bezpieczeństwo wątpliwe, jej dyrektorowie patrzą na to obojętnie lub przez szpary, rząd, który ma dozór, nie wykonywa tego dozoru. Nie wchodzę w szczegóły. Nie pytam, czy prawda o przywileju na beczki *), o starych gazetach, złożonych na zastaw, jako walory, o kartkach, wydartych z księgi depozytów, o wekslach bez podpisów — w tych szczegółach grzebać nie przyjemnie, a choćby ich nie było, to wystarcza fakt główny: Miliony, pożyczone jednemu człowiekowi, ubezpieczone niby na przedsiębiorstwie z natury swojej niepewnem. I to nie tak, żeby jedna suma była dana w jednej chwili jakiegoś szału — nie, to się działo długo, systematycznie, przez lata.

Mówią nam, że to nie pierwszy taki wypadek. Tem gorzej. Prawda, że nie pierwszy. Nieuczciwość pieniężna rośnie i szerzy się jak zaraza. Ludzie prywatni podrabiają weksle, kasyerowie okradają kasy — a przeniewierstwo tego człowieka, którego imienia nie chcę wymówić przez uszanowanie dla jego nieszczęśliwej rodziny, było rzeczą straszną. Jednak nie tak straszną. Tam jeden człowiek brał — inni zawinili niedozorem tylko. Tu była wielka i długotrwała spółka dających i biorących, tu wiedzieli, a podobno po części korzystali urzędnicy, których milczenie trzeba było okupywać. Tu współwina, choć bierna, niedozoru, spada na wiele głów i czynników. Tu wreszcie wina większa, nie dlatego, że suma większa, ale że nadużycie publicznego zaufania trafiło właśnie w zaoszczędzony grosz ubogiego. A im więcej szacunku i zaufania miała instytucya, mieli ludzie, którzy nią rządzili, tem większa ich wina, tem większe nasze nieszczęście i wstyd.

Obcy mówią i piszą, że jesteśmy narodem bez pojęcia i poczucia prawa, że mamy u siebie małą Panamę, a my nie możemy powiedzieć: nieprawda. Mówią, że *polnische Wirthschaft* jest nietylko nieporządna, ale nieuczciwa, a my na to nie możemy odpowiedzieć: nieprawda. Nie możemy powiedzieć: nieprawda! — bo nam bryzną w oczy Kasą oszczędności. Jeżeli oni myślą i pytają, czy nie tak samo dzieje się w naszem Towarzystwie kredytowem, w naszych bankach etc. — my nie mamy prawa nic się dziwić. Kiedy mówią, że nam nie można wierzyć, ufać, wchodzić z nami w interesa, kupować nasze walory, my nie możemy odpowiedzieć, że to potwarze bez podstawy — bo Kasa oszczędności... I to o nas mówią Niemcy i Moskale, a my — my cośmy za całą Polskę i dla całej Polski mieli dać próbę i przykład wzorowego rządzenia sobą i niepokalanej czci, my musimy milczeć, oczy spuszczać i rumienić się ze wstydu.

Ten rodzaj boleści jest dla nas nowy. Złodzieje i oszuści byli zawsze, ale to byli tylko ludzie. Instytucye, powierzone wierze publicznej, te były dotąd nieposzlakowane. Nie było nadużyć pieniężnych ani za Księstwa Warszawskiego, ani za Królestwa, ani za czasów emigracyjnych, ani później. Nie wiem o żadnej instytucyi finansowej polskiej, którąby się była splamiła. Naszemu schyłkowi wieku i naszej części Polski przypada ta chwała i zasługa, że dopisały tę kartę do naszych porozbiorowych dziejów.

Dziś co my robimy?

Gwarantujemy 35 milionów, dlatego, żeby ci, którym Kasa oszczędności jest winna, i ci, którzy jej są winni nie stracili swego mienia. Czy mamy jaki obowiązek, jaką w tej sprawie winę? Nie. Kraj, Sejm, Wydział krajowy nie miały nic do czynienia z Kasą oszczędności. Gwarantujemy 35 milionów, kiedy mamy już tych poręczeń tyle, że kredyt kraju wiele więcej znieść nie może. Gwarantujemy 35 mil., a na najpotrzebniejsze wydatki i nakłady pieniędzy nie mamy. Gwarantujemy 35 milionów, a tego nawet nie wiemy, czy ten dziś wiadomy deficyt będzie pokryty, na czem zabezpieczony. Na nafcie? Nafta jest loteryą — dziś płynie złotem, jak Paktol, a jutro, czy za pół roku, może wyschnąć, jak prosta kałuża. I my w naszym stanie ekonomicznym w takich warunkach, my musimy gwarantować 35 milionów!

Dlaczego to musimy?

Dlatego, że kilku ludzi szafowało nieuczciwie cudzym groszem. Kraj musi przyjąć ten ciężar, to zobowiązanie, na Bóg wie jak długie lata, żeby ratować od zguby kilkadziesiąt tysięcy ludzi — ale musi dlatego, że ci panowie mieli śmiałe przedsiębiorstwa, że szeroko i hojnie prowadzili swoje interesa i że mieli życzliwą instytucyę, która im hojnie dawała pożyczki, bez pewnego zabezpieczenia — z cudzych pieniędzy.

To jest w krótkich słowach stan rzeczy, to jest powód naszego przymusowego położenia, to jest dobrodziejstwo, które kraj ma do zawdzięczenia tym panom.

Czy niebezpieczeństwo strat materyalnych da się uniknąć, czy się deficyt wyrówna i kiedy, kiedy ta gwarancya będzie mogła ustać? Wszyscy nie wiemy — rzucamy się w to położenie po ciemku. Czy także i prędko kredyt kraju podniesie się z tej klęski, jaką dla niego jest ta sprawa? Znowu nie wiemy, a przypuszczać możemy, że nie prędko, nie łatwo. Ale co pewna, że tej szkody, jaką ponieśliśmy na dobrej sławie, nie powetujemy także. I to w chwili, kiedy zawziętość nieprzyjaciół rzuca się na nas wścieklej, niż kiedy, my dajemy jej tę pastwę, tę rozkosz, ten tryumf.

Może dobrze, że ta sprawa toczy się w tych dniach Wielkiego postu, kiedy sam kalendarz przypomina żywiej niż zwykle, że każdą boleść trzeba znieść, a nigdy nikomu nie złorzeczyć. W naszym postępie zbliżyliśmy się do krajów najbardziej postępowych i obok francuskiej Panamy i włoskiego Panamino, może się dziś mówić o Panamie galicyjsko-polskiej! Przez co doszliśmy do tej chwały? Przez to, co i tamci. Gdyby dawno, za cesarstwa jeszcze, mniej było pobłażania dla brudnych operacyi i spekulacyi giełdowych i dla ludzi, którzy przez nie doszli do bogactwa, gdyby dalej mniej tych ludzi, co życie polityczne z jego wpływami uważali za wygodny środek do operowania i spekulowania, nie byłaby Francya miała Panamy. My pobłażaliśmy sobie wiele i tem pobłażaniem obniżyliśmy nasz poziom moralny, stępiliśmy w sobie zmysł uczciwości i honoru.

Przywykliśmy nieszczęściem do nieprawdy. Karmiliśmy się nieprawdą o ludziach, o stosunkach, o sprawach, nawet lepsi z nas przestawali zbyt łatwo na tem, żeby u nas wszystko dobrze się wydawało, a mniej pytali i strzegli, czy istotnie dobrze było. Folgowaliśmy i pobłażali nieuczciwościom w słowie, w piśmie, w działaniu politycznem: nie dziwmy się nieuczciwościom pieniężnym i nieprawdom w rachunkach. Jedno idzie za drugiem, a w złem zachodzi społeczeństwo jak człowiek, nieraz dalej niż zrazu myślał i zamierzał. Gdyby nasza opinia była od lat czujniejszą, śmielszą, surowszą nie stałaby dziś z załamanemi rękami nad polską Panamą. Ale pozwalała na tak wiele, tak wiele uchodziło, że jaki taki, ośmielony tem pobłażaniem, mówił sobie w końcu, że ujdzie wszystko.

Otóż o to chodzi, żeby nie wszystko uchodziło i uszło. Chodzi o to, żeby nieuczciwość i niesława ludzi była ich własną, i na nich spadała, nie na kraj, nie na naród. Społeczeństwo, które ma pośród siebie nieczystości, samo może być czystem. Dopiero, kiedy tę nieczystość stara się zakryć i uniewinnić, kiedy ją zmniejsza, wymawia, stara się wyprać zamiast się jej wyprzeć, wtedy do niej się zbliża, z nią się solidaryzuje i od niej się plami. Przysłowie mówi: „ręka rękę myje“ — ale czasem także ręka rękę bruka, kiedy czysta bierze zbrukaną, czy nie widzi jej brudu na prawdę, czy tylko udaje. Aż dotąd nieszczęście jest nasze, uszczerbek sławy jest nasz, ale plama nie jest nasza. Stałaby się taką, gdybyśmy ją zakrywać chcieli. Na to szczęściem zaradziła ta dyskusya. Sejm, przez jego usta kraj i naród, odepchnął, odrzucił od siebie, wyparł się nieuczciwości, osądził ją i potępił. Dobrze zrobił. Inaczej ta sromota byłaby rzuciła swój cień na nas wszystkich. A choć to był człowiek nie postępowy, miał słuszność ten, co nas przestrzegał, że „nie zmartwychwstaje się z pod sromu“.

Kraj, który się znalazł w tem położeniu tragicznem, że wbrew logice i słuszności zdobył się na taką ofiarę, miał za to jedno prawo, a potem jedną powinność. Prawo wykrycia i dowiedzenia się prawdy: całej, zupełnej prawdy o tej sprawie. Kto winien, w jakiej mierze, gdzie się te miliony podziały, na co były użyte — to wszystko winno być podane do wiadomości kraju i na to on liczy. A powinność? Powinnością było osądzenie i potępienie tego, co się stało. Dla naszej dobrej sławy, dla otuchy i podniesienia ludzi porządnych, dla przestrogi tym, którzyby nieporządnymi być chcieli. W dawnych kodeksach karnych była kara piętnowania rozpalonem żelazem fałszerzy monety i potwarców. W dzisiejszem go nie ma, ale choć bez żelaza, piętnowanie należy się za fałszowanie rachunków. I na to dyskusya była potrzebna. Po niej możemy sobie powiedzieć, że cokolwiek kraj w tej sprawie stracił, to stracił dużo, ale hors l'honneur; możemy mieć jeszcze nadzieję, że Sejm polski nigdy więcej nie będzie słyszał i radził o nieuczciwościach pieniężnych.

*) Słowa te czcigodnego mówcy sejmowego wymagają komentarza. W Kasie oszczędności działy się takie brudy i takie nieuczciwości, że wszystkich niepodobna opisać odrazu, więc dla tego nie mówiliśmy o tym przywileju na beczki. Rzecz się tak miała: Jakiś Niemiec dowiedział się, że chłopi na Litwie nie robią beczek z klepek, lecz wydrążają je z dużych kloców drewnianych, pojechał więc do Pińszczyzny, przyjrzał się ręcznej robocie tych beczek, zobaczył jak chłopi przewożą w nich potem dziegieć i smołę, wrócił do Niemiec, ręczną robotę zastąpił maszynową, wniósł do urzędów patentowych o patent i zaczął szukać naiwnego nabywcy tego patentu. Znalazł go też niebawem w osobie p. Stanisława Szczepanowskiego. Sprzedał mu ten patent (podobno za 20.000 złr.), a p. Szczepanowski założył w Węgrzech fabrykę owych beczek. Niebawem jednak przekonał się, że cały pomysł nie wart funta kłaków. Zamknął więc fabrykę, ale patent złożył w Kasie oszczędności, jako podkład pod rachunek bieżący, i na jego podstawie, stopniowo wybrał z Kasy oszczędności 2,900.000 złr. (*Przypisek Redakcyi Przeglądu*).

Co i o czem piszą.

Czas podnosi, że Sejm uchwalając gwarancyę kraju dla wkładek Kasy oszczędności był w położeniu przymusowem, bo się znajdował między tą sytuacyą, niezawodnie złą dla kredytu krajowego, jaką jest owa gwarancya, a tą, która byłaby jeszcze gorszą, gdyby Sejm owej gwarancyi nie uchwalił. *Czas* dalej tak pisze:

Grozę moralną, niebezpieczeństwo materyalne tego położenia przymusowego naznaczyły mowy p. Stanisława Tarnowskiego i p. Andrzeja Potockiego. Nie taił ich namiestnik w przemowie, budzącej ufność, że jak wreszcie położono kres niesłychanym nadużyciom, tak w przyszłości rząd przyjmie na siebie tę część odpowiedzialności, która ze statutów wypływa i na nim w pierwszym rzędzie ciążyć powinna.

Z wyjątkiem p. Okuniewskiego i p. Nowakowskiego, którzy odosobnione nawet wśród Rusinów zajmują stanowisko krańcowe — objawiła się jednozgodność całej Izby za akcyą ratunkową i gwarancyą Sejmu — a od tej zgodności w przemowach swych nie odłączyła się ani grupa posłów ruskich, ani grupa ludowców. Stronnictwo demokratycznej lewicy, jedynie w tej sprawie skompromitowane, zachowało milczenie. Nie wiemy, czy tej dyskusyi wysłuchał na swej ławie poselskiej b. członek wydziału krajowego, główny przywódca stronnictwa, który w ostatnich czasach połączył godność dyrektora Kasy oszczędności z obowiązkami naczelnego redaktora stronnictwa Kasy oszczędności lwowskiej.

Gdy korupcya została napiętnowaną, chodzi o to, aby w nowej organizacyi przerwano wszystkie nici i węzły z tem, coby tę smutną przypominało przeszłość. Przystępując do dzieła sanacyi i dając gwarancyę kraju — Sejm baczyć przede wszystkiem winien na to, aby w nowym porządku nic nie pozostało z dawnych tradycyj i wpływów osobistych lub koteryjnych, nic z dawnej metody dowolności, względności i protekcyi.

Słuszną jest zupełnie ta ostatnia uwaga *Czasu*, a rzeczą będzie zarówno Sejmu jak i marszałka krajowego, żeby tych resztek korupcyi nie zostawiono w Kasie oszczędności dla rozpłodu. W ogóle należałoby z całego naszego życia politycznego wymieść wszystkie te indywidua, które w korupcyi galicyjskiej Kasy oszczędności udział brały. Ale z artykułu *Czasu* podnieść jeszcze musimy nowy tytuł, który panu Romanowiczowi nadał dowcipnie dziennik krakowski:

Naczelny Redaktor stronnictwa Kasy oszczędności lwowskiej! Wszak to, nieprawdaż, pyszny tytuł, zwłaszcza, gdy się pomyśli, czem jest w obec moralności i kodeksu karnego owo stronnictwo galicyjskiej Kasy oszczędności.

* *

Słowo polskie zamieszcza artykuł w obronie własnej, w którym najpierw cieszy się z tego, że pomimo, iż dwaj najwybitniejsi przedstawiciele klubu lewicy sejmowej i przywódcy tego klubu skompromitowali się tak doszczętnie w sprawie Kasy oszczędności, to jednak klub ten nie rozbił się, nawet nie zarumienił się, dla owych posłów nie znalazł ani słowa nagany, lub choćby tylko wymówki, lecz nad całą tą straszną sprawą Kasy oszczędności, kompromitującą nas, jako naród w obec zagranicy, i jako prowincyą w obec innych ziem polskich, przeszedł do porządku dziennego, na którym stała rzecz tak wielkiej wagi, jak kwestya, czy dyrektorów przyszłej Kasy oszczędności ma mianować Wydział krajowy, czy też marszałek krajowy? Wolano, żeby Wydział, bo wtedy niejeden z członków stronnictwa demokratycznego, łatwiej dostałby posadę w tej Kasie. Następnie oświadcza *Słowo polskie*, że to nieprawda, iż p. Stanisław Szczepanowski był jego wydawcą, iż łożył na nie zabrane z Kasy oszczędności pieniądze. Wprawdzie on dzień w dzień, na każdym numerze *Słowa*, rano i wieczorem figurował wielkiemi literami, że jest jego wydawcą, ale to nic nie znaczy — to się drukowało ot tak, dla facecyi, a wydawcami byli pp. Wolski i Odrzywolski, którzy wcale nie maczali rąk w pieniądzach Kasy oszczędności i którzy majątkowo stoją świetnie. Czytelnicy nasi gotowi nam nie wierzyć, więc cytujemy dosłownie. Oto co *Słowo* pisze:

Finansowem naszem oparciem nie był nigdy p. Szczepanowski, który już wtedy z powodu przedsiębiorstwa kopalni węgla w Kołomyjskiem nie przedstawiał finansowej siły — byli niem tylko pp. Odrzywolski i Wolski. Ci zaś ze swojemi przedsiębiorstwami stali majątkowo tak, że nikt nie miał i mieć nie mógł żadnej wątpliwości, iż ich siła finansowa odpowiada zupełnie zadaniu, jakie dobrowolnie na swoje barki wzięli, ufundowania u nas dziennika, na tak wielką skalę zakrojonego. I z pewnością każdy, w szczegóły rachunków gal. Kasy oszczędności wtajemniczony, przyznać musi, że dług pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w Kasie oszczędności, jakkolwiek absolutnie biorąc, w naszych stosunkach kredytowych bardzo wysoki, jednak miał w ich majątku, w dochodach ich przedsiębiorstw najzupełniejsze pokrycie.

Przed paru dniami podaliśmy sprawozdanie z posiedzenia wierzycieli firmy Wolski i Odrzywolski. Ze sprawozdania tego dowiedzieli się czytelnicy, że firma owa prosiła o moratoryum roczne, to jest o zwolnienie jej z obowiązku płacenia długu przez cały rok. Z taką prośbą chyba nikt nie występuje, kto jest w dobrych stosunkach majątkowych. Ze sprawozdania owego dowiedzieli się także czytelnicy, że firma Wolski i Odrzywolski ma prawie 7.000.000 zł. długów, a zaledwie 600.000 zł. rocznego dochodu i to dochodu tak niepewnego jaki dają kopalnie, które dziś mogą dostarczać ropy, a jutro mogą już jej wcale nie dawać. W obec tego, czyż można brać na seryo *Słowo polskie* i jego obronę „własnego honoru“?

Gal. Tow. gospodarskie.

XXXIV walne zgromadzenie Rady ogólnej c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego rozpoczęło się dziś o godz. 10 przed południem w wielkiej sali ratuszowej. Obrady zagaił wiceprezydent komitetu hr. Stanisław Stadnicki w zastępstwie prezesa księcia Adama Sapiehy, któremu stan zdrowia nie pozwolił zjawić się na zgromadzeniu. Mówca podniósł, że zgromadzenie dzisiejsze zebrało się w niezwykłych warunkach w państwie i kraju. Gdy parlament austryacki (a do niedawna i węgierski) radzić nad dobrem państwa i ludności daremnie usiłuje, zebrali się członkowie Towarzystwa gospodarskiego, jak corocznie, by się z bliska przypatrzeć licznym a wielkim naszym brakom ekonomicznym. Również niezwykłą jest chwila zgromadzenia dlatego, że odbywa się ono w czasie obrad Sejmu krajowego. W tej okoliczności upatruje mówca szczęśliwe *omen* dla obrad zgromadzenia, gdyż reprezentacya kraju będzie miała możność z bliska przypatrzeć się pracom Towarzystwa gospodarskiego, poznać cierpienia ekonomiczne rolników galicyjskich i niezawodnie niejednemu zaradzić potrafi. Potrzeb tych i żądań jest wiele. Ledwie trochę zabliźniły się rany, wypływające z klęsk elementarnych, a spadło na nas nowe obciążenie własności gruntowej, podatek osobisto dochodowy i jak zawsze połączone z tem fiskalne sekatury. Obciążają nas koszta transportowe i frachtowe, nigdzie nie praktykowano. Trudności przy sprzedawaniu bydła opasowego i nierogacizny są ogromne, pełno u nas urojonych chorób i zaraz bydła przy nie zawsze dokładnem wykonywaniu ustaw weterynaryjnych. Ale Towarzystwo gospodarskie nie powinno wyłącznie oglądać się na pomoc i współudział Sejmu, lecz oprzeć się w pierwszym rzędzie na samopomocy, ażeby sprężysta działalność oddziałów Towarzystwa gospodarskiego ułatwiła Sejmowi niesienie pomocy rolnictwu i gospodarstwu krajowemu.

Następnie p. Stadnicki powitał gości, przybyłych na zgromadzenie, jako to: prezesa kółek rolniczych p. Artura Zarembę Cieleckiego, będącego również członkiem komitetu Tow. gospodarskiego, inspektora kultury kraj. p. Struszkiewicza i prezydyum Tow. gospodarskiego krakowskiego, składające się z pp. hr. Wodzickiego, Czecza i hr. Potockiego. Również przedstawił przewodniczący komisarza rządowego, radcę namiestnictwa p. Piwockiego.

W końcu poświęcił mówca kilka słów pamięci zmarłych od czasu ostatniego zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego, Juljusza hr. Falkenhayna, Stefana hr. Zamoyskiego i p. Lekczyńskiego. Ustępu tego wysłuchali zebrani stojąc.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, zabrał głos p. Cielecki, podziękował Towarzystwu gospodarskiemu za poparcie udzielane kółkom rolniczym i wyraził nadzieję, że w przyszłości jeszcze bardziej zacieśnią się węzły między obydwoma Towarzystwami, ażeby zniknęły zupełnie istniejące jeszcze pewne przesądy i różnice między włościanami a szlachtą, między chatą a dworem.

Z porządku dziennego przyjęto bez dyskusyi sprawozdanie z czynności komitetu i oddziałów za r. 1898, poczem referował dr. Szyszyłowicz sprawę: „Czy i w jaki sposób mógłby komitet Tow. gosp. pośredniczyć w nabywaniu nasion potrzebnych członkom Towarzystwa?“

Referent zaznaczył, że zaledwie od 7-miu lat handel nasionami troszeczkę się u nas zaczął podnosić. Do owego czasu a w wielkiej części i teraz jeszcze odbywa się nabywanie nasion przez naszych rolników drogą handlu katalogowego. Zarzucani jesteśmy katalogami przeważnie firm obcych, gdzie są reklamowane częstokroć rzeczy wprost szkodliwe. O ile katalogi te pochodzą od firm krajowych, to mamy do czynienia z handlem komisowym nasion sprowadzanych przeważnie z Frankfurtu, Quedlinburgu, Wiednia, Pesztu (w małej części z Paryża), zaś produkcyi krajowej zupełnie nie ma. Wszystkie próby, które dotychczas przedsiębrano, nie udały się. Produkcya nasion jest rzeczą trudną, muszą zejść się dwa czynniki: umiejętność produkowania i zbyt tych produktów. U nas zawsze brakło albo jednego, albo drugiego czynnika.

Towarzystwo gospodarskie powinno sprawę tę wziąć w swe ręce i to w podwójnym kierunku, raz, ażeby rolnikowi umożliwić nabycie dobrego nasienia, powtóre, ażeby firmom krajowym, które chcą uczciwie pracować na polu produkcyi nasion, udzielić poparcia. Mówca stawia wniosek, ażeby Zgromadzenie uznało zasadniczo za rzecz potrzebną, by komitet w duchu powyższych wywodów zajął się sprawą pośredniczenia w handlu nasion.

Wniosek ten przyjęto bez dyskusyi.

Następnie przystąpiono do omówienia „sposobu podniesienia chowu koni roboczych i i włościańskich“. Referent ks Witołd Czartoryski w przyjętej rzęsistymi oklaskami przemowie, postawił następujący wniosek: Walne Zgromadzenie Towarzystwa gospodarskiego uznaje zasadniczo, że najwłaściwszy sposób podniesienia chowu koni włościańskich i roboczych polega na wyborze osobników do chowu przeznaczonych z pomiędzy koni krajowych z przymieszką krwi oryentalnej z wykluczeniem krwi zimnej — i poleca komitetowi działać w tym kierunku przez zakupno, subwencyonowanie i premiowanie odpowiednich okazów.

Jak zwykle na zgromadzeniach Towarzystwa gospodarskiego, tak i tym razem nad sprawą chowu koni rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos pp. ks. Hordyński (po rusku), Krzysztofowicz, Gniewosz, Prek, Fedorowicz i Younga. Mówcy po większej części nie polemizowali z referentem, na którego wniosek się godzili, lecz proponowali odrębne rezolucye. W głosowaniu przyjęto przedewszystkiem przytoczony powyżej wniosek referenta, następnie rezolucyę proponowaną przez p. Tadeusza Fedorowicza, tej treści: Komitet poczyni kroki u rządu, by ogiery rządowe, przeznaczone do rozpłodu koni roboczych i włościańskich, względnie fundusze przeznaczone na zakupno i utrzymanie tych ogierów zostały oddane do rozporządzenia komitetu Tow. gosp. — na każdy sposób ponowi starania, by te ogiery były dawane hodowcom bez opłaty, a nie posyłane na stacye.

Wreszcie uchwalono także wniosek p. Youngi, brzmiący jak następuje: Komitet zechce u rządu porobić starania: 1) o pomnożenie liczby ogierów po wsiach; gdy na razie rząd nigdzie nie dostarcza ich w dostatecznej ilości, należałoby uwzględnić najlepsze po gminach, wybierać je i licencyonować; — 2) żeby Galicya była na równi traktowana z prowincyami zachodniemi pod względem wydawania ogierów w prywatne użytkowanie.

Dodatkowo uchwalono na wniosek p. Fedorowicza polecić sekcyi chowu koni, by się zastanowiła nad tem, czy nie należałoby wysłać obecnie deputacyi do Namiestnika celem poparcia życzeń Towarzystwa gospodarskiego, wyrażonych we wniosku p. Fedorowicza.

Na tem przerwano o godz. ½1 w południe obrady zgromadzenia z powodu rozpoczynającego się posiedzenia Sejmu. Przewodniczący oznajmił, że dziś o 5 popołudniu odbędzie się poufne zebranie członków Towarzystwa gospodarskiego w sali Towarzystwa kredytowego, jutro o 10 rano dalszy ciąg walnego zgromadzenia w sali ratuszowej, zaś jutro wieczorem konferencye w sprawach rolniczych w Kasynie ziemiańskiem.

Z izby sądowej.

Lwów 2 marca.

(Czy ks. Stojałowski jest ajentem rosyjskim?)

Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa, w której jako oskarzyciel występuje ks. Stojałowski, oskarżonym zaś jest dr. Ostaszewski-Barański, redaktor *Dziennika polskiego*, który — jak wiadomo — publicznie zarzucił ks. Stojałowskiemu, iż jest ajentem rosyjskim i ma konszachty z jenerałem rosyjskim Brokiem. Sprawa ta narobiła wiele hałasu, a obecnie jeden z jej aktów, może być nawet, że akt ostatni, rozgrywa się przed lwowskim sądem przysięgłych. Rozprawę prowadzi radca Gołkowski, oskarżyciela zastępuje dr. Dobija, były przywódca partyi chrześcijańsko-socyalnej w Krakowie, dr. Barańskiego broni dr. Grek. Audytoryum na razie nie jest liczne, znajdują się w nim ludowi posłowie sejmowi, oraz znane osoby z rozmaitych stronnictw.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia zabrał głos dr. Grek i żądał, aby nie czytano tych ustępów, które odnoszą się do ks. Adama Sapiehy, wmięszanego w tę sprawę. Replikował sam ks. Stojałowski, poczem trybunał uchwalił odczytać akt oskarżenia w całości.

W akcie tym, stylizowanym przez samego oskarżyciela, opowiada z początku ks. Stojałowski o swoich 20 lat trwających zatargach z ks. Adamem Sapiehą. Było to w roku 1878, kiedy oskarżyciel spotkał w Wenecyi ks. A. Sapiehę i prosił go o zasiłek dla dwóch ubogich włościan polskich, którzy się wówczas w Wenecyi znajdowali, lecz ks. Sapieha który właśnie niedawno w Rzymie udawał wiernego katolika, a we Lwowie kierował *Dziennikiem polskim*, pismem wówczas liberalno żydowskiem, nie chciał nic o polskich włościanach słyszeć. Od tego czasu datują się ciągłe starcia między ks. A. Sapiehą a oskarżycielem, z których ks. Stojałowski zawsze zwycięzko wychodził, chociaż przez czas jakiś nawet ks. Sapieże sekundował hr. Kazimierz Badeni. Co jednak się hr. Badeniemu nie udało dokonać siłą, tego chciał ks. Sapieha dokazać intrygą, bo chodziło mu o zgubienie stanowcze ks. Stojałowskiego, zwłaszcza w czasie gdy oskarżyciel pogodziwszy się ze stolicą apostolską osiągnął wybitne stanowisko posła w parlamencie wiedeńskim. W tym tedy celu inspirował w kwietniu zeszłego roku w *Dzienniku polskim*, którego redaktor jest w kłopotach pieniężnych, oszczercze artykuły, i w artykułach tych na podstawie sfabrykowanych listów posądził oskarżyciela o stosunki z komendantem żandarmeryi w Królestwie polskiem, Brokiem. Stosunki te miały rzekomo na celu propagowanie schizmy w Królestwie polskiem, oderwanie go od Kościoła rzymskiego, i utworzenie osobnego Kościoła narodowego pod kierownictwem ks. Stojałowskiego i jego następców, rezydencyą zaś tych władzców nowego Kościoła miała być Częstochowa. W celu swobodnego agitowania miał rzekomo ks. Stojałowski otrzymać list żelazny od Broka. Wszystkie te zarzuty nazywa ks. Stojałowski nieprawdziwemi i ukutymi tylko w tym celu, aby jego powagę u ludu osłabić. Ponieważ zaś ks. Sapieha wcale nie po rycersku wyparł się przed sędzią śledczym, jakoby on był w całej tej sprawie informatorem *Dziennika polskiego*, przeto za obrazę czci oskarżyciela musi odpowiadać redaktor tego pisma dr. Barański. Tyle akt oskarżenia.

Dr. Ostaszewski-Barański w wymownej obronie przedstawia genezę swoich podejrzeń przeciw ks. Stojałowskiemu. Cytuje więc artykuły *Dniewnika Warszawskiego*, występujące przeciwko celibatowi, przeciw Papieżowi i udowadniające możliwość rozbudzenia idei panslawistycznych u ludu. O autorstwo tych artykułów posądzano zrazu Żychlińskiego, korespondenta *Narodnich Listów*, teraz jednak nie ulega wątpliwości, że pisał je ks Stojałowski. Na dowód tego przedkłada dr Barański listy pisane przez ks. Stojałowskiego do redakcyi *Dniewnika* pod sfingowanem nazwiskiem Ludwika Niewiadomskiego. Autor tego listu prosi o podanie mu pewnej i bezpiecznej drogi w celu bliższego porozumiewania się z redakcyą *Dniewnika*. Następnie pokazuje oskarżony fotografię ks. Stojałowskiego z wąsami i brodą, na której jest napisane również ręką oskarżyciela: „Abym opowiadał ewangelię posłał mnie L. 4. Ks. Stanisław Stojałowski“. Dowodu prawdy oskarżony zresztą nie przeprowadza, tylko dowód prawdopodobieństwa, który konstruuje na podstawie artykułów *Wieńca* i *Pszczółki*. Właściwych swoich informatorów wymienić dr. Barański nie może, gdyż przebywają oni pod zaborem rosyjskim, są to jednak osoby tak wiarygodne i poważne, że gdyby ich nazwiska wymienił powszechnieby uwierzono w prawdziwość zarzutów uczynionych ks. Stojałowskiemu. Oprócz tego przedkłada także dr. Barański kopię listu hr. Brokowej do pewnej osoby, którą ks. Stojałowski zna bardzo dobrze. W liście tym pani Brokowa wyraża się bardzo pochlebnie o ks. Stojałowskim, bierze go w obronę i daje mu niejako poświadczenie, że nie nawiązywał stosunków z rządem rosyjskim. Zdaniem oskarżonego tego rodzaju atest bardzo kompromituje ks. Stojałowskiego.

Zaprodukowanie obu dokumentów przez dra Barańskiego, tj listu i fotografii, wywołało na sali wielką sensacyę. Ks. Stojałowski, który zrazu z uśmieszkiem ironicznym traktował obronę oskarżonego, w ciągu tej obrony posmutniał, potem przypatrywał się długo swemu listowi i nakoniec zabrał głos w celu oświadczenie się co do autentyczności tego dokumentu. W głosie jego znać było wielkie wahanie się i niejasność. Powiedział tak: „Nie jest wątpliwem, czy ten list jest przezemnie pisany. Autentyczności tego listu nie zaprzeczam. Ale inna rzecz jest co do artykułów *Dniewnika*. Do autorstwa ich nie przyznałem się..“

Jeden z sędziów przysięgłych: Aleś pan je pisywał.

Ks. Stojałowski. Nie pisywałem do *Dniewnika*.

Następnie przesłuchano świadków pp. Daszyńskiego, Czakiego, Rechena, wszystkich należących do socyalnej demokracyi. Zeznawali oni, że ks. Stojałowski już dawno nietylko w swoich pisemkach, ale i w prywatnych rozmowach objawiał moskalofilskie przekonania, zdradzał się nieraz z zamiarem ucieczki do Rosyi i t. d. Jako świadek ks. Stojałowskiego stawał jego zwolennik p. Filbier.

Szczegółową relacyę o obronie dr. Barańskiego i zeznaniach świadków podamy jutro.

KRONIKA.

Lwów 2 marca.

W Kasie oszczędności i dziś panuje spokój zupełny tak, że odesłano pompierów, którzy od kilkunastu dni utrzymywali porządek, gdyż pomoc ich okazała się zbyteczną. Dr. Edward Stroynowski złożył dziś w Kasie oszczędności za zgodą sądu sumę 60.000 złr. w depozyt jako licytacyjną resztę ceny kupna dóbr Sądowa Wisznia. — Zaraz po uchwaleniu zmiany statutów, które nastąpi 7 marca, zamianuje marszałek nowych dyrektorów Kasy oszczędności, a urzędowanie obejmą oni zapewne jeszcze w tym miesiącu. — Fundusz emerytalny urzędników Kasy oszczędności pozostaje nienaruszony nadal jako „depozyt obcy“. Fundusz ten wynosi około 400.000 złr.

Wiadomości urzędowe. Pan namiestnik przeniósł weterynarzy powiatowych: Leona Lublinera z Brodów do Bohorodczan, Wojciecha Cieleńkiewicza z Trembowli do Gorlic, Włodzimierza Bilińskiego z Gorlic do Brodów i Jana Mikolaszka z Bohorodczan do Trembowli.

Z życia towarzyskiego. U państwa hofratowstwa Wierzbickich odbył się wczoraj wielki raut na dochód kolonii wakacyjnej w Tuchli. Przybyło około trzysta osób, które bawiły się bardzo dobrze do godziny pierwszej po północy. Program, obfity i artystycznie ułożony, wykonali ku ogólnemu zadowoleniu artyści: pani Camilowa, panna Nałęczówna, utalentowana wiolinistka panna Gąsiorowska, pp. Jeromin i Nowacki, oraz kwartet męski „Lutni“.

W pałacu namiestnikowskim odbył się wczoraj wieczorem obiad, na który otrzymało zaproszenie liczne grono posłów. Równocześnie odbył się w Kasynie narodowem obiad na cześć p. Włodzimierza Gniewosza, wydany przez delegatów Towarzystwa kredytowego ziemskiego i grona posłów *in gratiam* zeszłorocznego pojedynku p. Gniewosza z Wolfem.

Z Przemyślan nam piszą: Z okazyi uroczystości ozdobienia p. Romana Wybranowskiego, wicemarszałka Rady powiatowej, orderem żelaznej korony, która odbyła się dnia 25 lutego, tutejsze Towarzystwo zaliczkowe ofiarowało p. Wybranowskiemu piękny starożytny puhar, za bardzo gorliwe i długoletnie sprawowanie urzędu prezesa tego Towarzystwa.

Rekolekcye dla Pań, urządzone staraniem Towarzystwa im. św. Salomei odbędą się jak co roku w kościele św. Mikołaja. Rozpoczną się one nauką wstępną w poniedziałek dnia 6 b. m. o godz. 5 po południu, w następne dni będzie msza św. o godz. 9ej, nauka o godz. 9½, zaś po południu o 5ej; rekolekcyi udzielać będzie ks. prałat Jan Gnatowski.

Psy wściekłe pojawiły się we Lwowie i pokąsały wiele innych psów. Dzisiaj przy ul. św. Zofii l. 36 wściekły się znowu dwa psy, z których jednego zdołał zastrzelić sam ich właściciel Robotycki, a drugim zaopiekował się rakarz.

Potworni rodzice. Dyetaryusz sądu obwodowego w Przemyślu Stadnik dostarczył Julii Kozak, matce jego 3-miesięcznego dziecięcia, silnego rozczynu karbolowego i namówił Julię, aby ona dziecię pozbawiła życia. Zamach się nie udał, gdyż niemowlęciu zaraz pospieszono z pomocą, a rodzicówzbrodniarzy odstawiono do kryminału.

Ucieczka. W Nowym Sączu zbankrutował na kilkadziesiąt tysięcy złr. handlarz drzewa Jakób Gross i umknął z żoną niewiadomo dokąd.

Pożar w Zakopanem. Oprócz Józefa Rysia, który od dwóch tygodni przebywa w więzieniu śledczem, aresztowano teraz także jego szwagra, Władysława Dzikiewicza, pod zarzutem rozmyślnego podpalenia własnego hotelu „Morskie Oko“, który był zaasekurowany na 35.000 złr. w krakowskiem Towarzystwie wzaj. ubezp.

Zgon na torze kolejowym. Wczoraj po południu nieopodal od stacyi kolejowej we Lwowie pociąg towarowy przejechał zamiatającego śnieg na torze robotnika kolejowego Fabiana Cygana. Zwłoki biedaka odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na posadę instruktora do robót praktycznych w niższej szkole rolniczej w Dublanach z płacą 600 zł. i pomieszkaniem. Termin do 31 b. m. — Rady szkolne okręgowe w Bohorodczanach, Grybowie, Nadwórnie, Śniatynie, Kołomyi i Limanowej na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 5 kwietnia.

Faktor emigracyjny. Policya krakowska przytrzymała faktora wychodźców do Ameryki Abrahama Ketlera z Mielca, w chwili, gdy niejakiego Marcina Kielawę z Mielca i Amalię Bernową z Baranowa wsadzał na pociąg, wysyłając ich do Ameryki. Od wysłanych pobrał on po 50 zł., za co wystawił im karty okrętowe. Przy Ketlerze znaleziono kartę kolejową i całą listę osób, które miały wyemigrować za jego pośrednictwem do Ameryki.

P. Mira Heller da się słyszeć w bieżącym sezonie także z estrady koncertowej, a to na koncercie, który odbędzie się w sali Domu narodnego na dochód Towarzystwa „Biblioteki słuchaczów prawa“ dnia 13 b. m. W koncercie tym zapewniony jest też dotychczas współudział pp. prof. Kurza i Sladka.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 50 *Przeglądu* zaszła w sprawozdaniu z wyborów do Rady miejskiej pewna pomyłka, o której sprostowanie uprzejmie proszę. Listę pod nazwą „uczciwą“ podano jakoby pochodzącą odemnie, tymczasem mylną tę wiadomość spowodowała prawdopodobnie ta okoliczność, że wieczór przed wyborami, prosiło mnie pewne grono wyborców, abym do rozdania tej listy dał swoich ludzi i rozdania dopilnował, co też uczyniłem.

Z szacunkiem: *Karol Turzyński*.

Samobójstwa. W Strypie utopiła się Zofia Woźniak z Horodyszcza w Brzeżańskiem, a Adam Hatowski z Kozłowa obwiesił się w swym domu. Powody tych samobójstw nieznane.

Zgon pijaka. Andruch Troć z Mostów wielkich w powiecie żółkiewskim wracał onegdaj późnym wieczorem w towarzystwie kilku jeszcze sąsiadów z karczmy do domu. Był tak pijany, że nie mógł iść tak szybko, jak jego towarzysze, więc oni go zostawili, nie troszcząc się, co się z nim stanie. Troć w drodze usiadł na śniegu, aby odpocząć, a niebawem usnął i zamarzł.

Mieszkańcy pałacu Elysee. Siedziba prezydentów rzeczypospolitej francuskiej, pałac Elysée, znajduje się w Paryżu przy ulicy St. Honoré, tyły zaś pałacu, a właściwie ogrody, wychodzą na ulubione miejsce przechadzek i przejażdżek paryżan pola Elizejskie. W pałacu elizejskim Napoleon III dokonał zamachu stanu, a za drugiego cesarstwa mieszkał w pięknym tym pałacyku brat cesarza, zwany w gwarze paryskiej Plon-Plon'em.

Każdy prezydent, wprowadzając się, zaprowadza pewne zmiany w wewnętrznem urządzeniu pałacu. To też zarządzca składów mebli państwowych i zarządzający pałacami, stanowiącemi własność rzeczypospolitej, są niekiedy w prawdziwym kłopocie, jak pogodzić wymagania nowego prezydenta, a zwłaszcza nowej pani prezydentowej z ogólnym stylem pałacu i salonów.

Pierwszy prezydent rzeczypospolitej, Thiers, kazał przerobić prawie całe wnętrze pałacu, tak, aby po bracie cesarskim pozostało najmniej śladów. Między innemi zamierzono i to, co dopiero za Faure'a dokonane było, mianowicie zdjęcie z klamek na drzwiach artystycznie wyrobionych orłów i koron napoleońskich i zastąpienie ich oznakami republikańskiemi. Gdy jednak budowniczy pałacu oświadczył, iż robota taka potrwa kilka miesięcy, a kosztować będzie przeszło 100.000 fr., Thiers odstąpił od zamiaru.

Również gruntowne zmiany w pałacu elizejskim zaprowadził Mac-Mahon, którego żona chciała koniecznie, aby salon główny mieścił się w dawnym gabinecie cesarzowej Eugenii. Pierwszą myślą Grévy'ego po wprowadzeniu się było znalezienie wygodnego miejsca na salę bilardową. Ostatecznie wybrano na ten cel dawną sypialnię Eugenii. Codziennie gromadzili się w tej sali przyjaciele prezydenta i w obłokach dymu tytoniowego zgrywali niezliczone partye karamboli.

Najwięcej dla artystycznego przyozdobienia pałacu uczyniła pani Carnot, za której „panowania“ w Elysee pałac prezydenta śmiało mógł być zwany wzorem pięknego mieszkania paryskiego. Casimir-Perier i Faure nie dbali już tak bardzo o artystyczny wygląd siedziby prezydentów francuskich.

Często dają się słyszeć pytania, czy prezydenci rzeczypospolitej mogą odkładać oszczędności z listy cywilnej, która wynosi 1,200.000 fr., licząc w tem 600.000 franków pensyi osobistej i 600.000 na koszta reprezentacyi. Na pytanie to odpowiedzieć należy twierdząco, jeżeli zważymy, iż tryb życia w pałacu Elysée zależy wyłącznie od woli prezydenta, że nie ma bynajmniej przepisów, określających skład dworu głowy państwa, że nadto tak zwane wydatki na reprezentacyę mogą być obniżone do minimum. Prezydent Grévy był człowiekiem niezamożnym, gdy obejmował prezydenturę, po ośmiu zaś latach zajmowania najwyższej godności w rzeczypospolitej, zostawił wnukom parę milionów franków majątku; a przecież ręce miał czyste, i jedynie oszczędności z listy cywilnej złożyły się na tę fortunę. Niektórzy dokładali bardzo dużo do pensyi, a pani Mac-Mahon, gdy mąż ze względów politycznych musiał ustąpić ze stanowiska, rzekła: Dzięki Bogu! Gdybyśmy posiedzieli jeszcze lat parę w Elisée, musielibyśmy na starość żyć wyłącznie z emerytury męża“.

Thiers nie był tak skąpy, jak Grévy, ale i on, podobno, zaoszczędzał połowę pensyi. Zostawił po śmierci znaczny majątek; świadomi jednak stosunków twierdzą, iż na majątek ten złożył się głównie posag żony, tudzież honorarya za „Historyę konsulatu i cesarstwa“. Carnot miał majątek osobisty, który mu dawał 40.000 fr. rocznej renty. Nie powiększył go w czasie urzędowania, trzymał się bowiem zasady, iż pensya prezydenta rzeczypospolitej jest niejako własnością państwa, i że w całości powinna być wydawana na reprezentacyę. Casimir-Périer krótko bawił w pałacu elizejskim; ale z pewnością nie byłby oszczędzał, zważywszy, iż majątek jego osobisty przenosi 50 milionów franków. O bogactwie Feliksa Faure'a krążyły wieści przesadzone. Majątek zmarłego świeżo prezydenta, wraz z dochodami z domu handlowego w Hawrze, przynosił mu 100.000 fr. rocznej renty, a wszystko szło na dopełnienie budżetu pałacu elizejskiego; jeżeli bowiem komu, to panu Faure'owi, pensya prezydenta nie wystarczała.

Nowy prezydent Loubet ma majątku osobistego 400.000 fr. Dokładać więc do pensyi prezydenta nie będzie mógł, jak to czynił wychowany w tradycyach monarchicznych Mac-Mahon lub miłujący pompę urzędową Faure.

Słowo Polskie a Wiener allgem. Zeitung. W dzienniku wiedeńskim czytamy: Lwowski nasz korespondent, donosząc nam o zajściach w lwowskiej Kasie dał wyraz zdaniu, iż posłowie sejmowi tylko pod tym warunkiem zgodzili się na uchwalenie gwarancyi kraju, jeśli sądowi pozostawioną będzie wolna ręka i jeżeli wszyscy winni pociągnięci zostaną do odpowiedzialności. Uwagi te lwowskie *Słowo polskie* wyzyskało w ten sposób, iż powtarzając nasze doniesienie zmieniło je tak, jakobyśmy to żądanie posłów przedstawiali jako coś tendencyjnego, jako jakiś objaw politycznego prześladowania. Przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy, wypaczonemu rozmyślnie przez *Słowo Polskie* na korzyść jego własną i jego chlebodawców, którzy pełną dłonią czerpali z Kasy oszczędności, musimy energicznie zaprotestować. Wcaleśmy nie przedstawiali tej sprawy jako jakiegoś prześladowania politycznego, lecz sądziliśmy, że, jeżeli posłowie domagali się, aby sąd nie pominął nikogo z winnych, to uczynili tylko swój obowiązek, nie kierując się względami ani na osoby, ani na kliki i pragnęli przez wyjaśnienie jak najdokładniejsze wszelkich rzeczy, ułatwić znów sądowi spełnienie obowiązku.

Uwagi przeto owej o tem żądaniu posłów nie zamieściliśmy w łamach naszych jako nagany dla nich, ale owszem jako fakt godzien wszelkiego uznania. *Słowo Polski* zaś nasze doniesienie rozmyślnie przeinaczyło, przedstawiając rzecz w zupełnie fałszywem świetle.

Udziały in natura. W Charkowie zawiązuje się obecnie oryginalne stowarzyszenie pszczelarzy, którzy na udziały mają wnosić nie pieniądze, lecz pszczoły. Udział stanowią 3 ule, jakiegokolwiek systemu, z pszczołami, oraz 6 pustych ulów. Dotychczas zapisało się 40 akcyonaryuszy, z których połowę stanowią włościanie. Działalność towarzystwa rozpocznie się z wiosną.

Król, jakich mało. Do Londynu przyjechał świeżo król, na którego spotkanie nie zjawił się nikt na dworcu kolejowym, a monarcha, wsiadłszy w jednokonkę, udał się na mieszkanie do jednego z drugorzędnych hotelów w pobliżu Westminsteru. Jest to Jerzy Clunnies Ross, król wysp Keeling-Coco, będących pod protektoratem Anglii. Wyspy te leżą o 1000 kilometrów na południowy zachód od Jawy. Jerzy Clunnies Ross jest z pochodzenia Szkotem i studyował kiedyś prawo w uniwersytecie w Glasgowie. Dziad jego, kapitan marynarki, odkrył 18 wysepek, tworzących Keeling-Coco, a gdy Anglia nie przywiązywała wagi do tych terytoryów, przyjął tytuł królewski i zaczął rządzić na wyspach samodzielnie, uznawszy, dla zabezpieczenia się przed ewentualnymi napadami cudzoziemców, protektorat angielski nad wyspami. Królik ten liczy obecnie 56 lat życia; wstąpił na tron po ojcu w roku 1864. Poddani Jerzego Rossa zajmują się rolnictwem; są to ludzie cisi, bardzo skromnych wymagań, wielce cnotliwi. W czasie nieobecności małżonka rejencyę na Keeling-Coco sprawuje pani Ross, również Szkotka. Do Londynu król Keeling-Coco przybył na wezwanie rządu angielskiego, który chce jedną z wysp ufortyfikować i przeznaczyć na stacyę angielskich okrętów wojennych.

Zmarli. W Tuczempach ks. Jan Terlecki, gr. kat. proboszcz, lat 66 wieku, a 42 kapłaństwa. — W Pomorcach w powiecie buczackim Anna z Szwedzickich Czerwińska, żona gr.-kat. proboszcza. — W Krakowie Antonina Adela z hr. Humnickich Łodyńska, b. właścicielka Prusinowa, lat 77.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano —3, w poł. +0 R. Bar. 764. Podnosi się. Pochmurno.

Chłopska anegdota.

— Tatulu! — rzekł jednego razu przy wódce Maciek Gawroniak do żoninego rodzica. — Ja kiejś zabrałem cosiś z chałupy i tera nie mam nijakiego spokoju.

— A widzis, jak cię to sumienie gryzie! — trzeba koniecznie oddać to, coś zabrał.

. . . .

Nazajutrz raniusieńko siedzi sobie w swojej chałupie Maćka żonin ociec, a tu ci wpada Maciek, ciągnąc za rękę Magdę, swoją kobietę, i mówi:

— A no to macie, tatulu, coście kazali oddać, bo to ja wam waszą Magdę dziesięć lat temu zabrałem z chałupy.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Rienzi“. W piątek „Kontrolor wagonów sypialnych“, komedya w 3 aktach A. Bissona. W sobotę po południu „Karyerowicz“, komedya w 4 aktach Józefa Blizińskiego, wieczorem „Rienzi, ostatni trybun“, wielka opera tragiczna w 5 aktach Ryszarda Wagnera. W niedzielę po południu „Małka Schwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami Gabryeli Zapolskiej, wieczorem „Hugonoci“, wielka opera w 4 aktach Mayerbera.

Dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy sprzedaż PRZEGLĄDU w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

+ **Z teatru.** Bohaterka wczorajszej premiery Krystyna d'Orio jest malarką o ogromnym talencie i wcale nie mniejszych aspiracyach. W czasach kiedy talent jej dążył dopiero do wyżyn, na których widzimy go w sztuce, zakochał się w niej był dziennikarz Henryk Szczerbic, który pierwszy „odkrył w niej talent". Ale Krystyna odtrąciła jego miłość. I dlaczego? Oto, bo wydało jej się, że sztuka nie może się pogodzić ze zwyczajnem filisterskiem szczęściem. Upłynęły lata i panna Krystyna doszła do trzydziestki. W tym czasie spotężniał jej talent, Krystyna stała się „naszą sławną, wielką i genialną", zdobyła uznanie krytyki i publiczności. Ale nagle na tych wyżynach zaczyna jej być samotno i pusto. Widok szczęścia, jakie stwarzają sobie poeta Niemira i jej koleżanka malarka Marya, uświadamia w Krystynie poczucie braku takiego szczęścia. Pragnie go dla siebie choćby temu sztukę przyszło poświęcić. Powraca myślą do przeszłości i odgrzebuje w niej miłość Szczerbica, przekonując się zarazem, że i ona też go kochała. Przy pierwszej okazyi spowiada się z tego Szczerbicowi, a poznawszy, że on także wciąż jeszcze ją kocha, postanawia wyjść za niego. Zaręczona z nim płynie już pełnymi żaglami do szczęścia, o którem marzyła. Pragnie takiej pełni tego szczęścia, żeby jego blask i ciepło wynagrodziły ją za lata nocy i chłodu spędzone na wyżynach sławy. Bracia w Apolinie piorunują na nią i zmuszają do wzięcia udziału w konkursie malarskim, który rozpisano na obraz. Krystyna zaabsorbowana szczęściem osobistem nie czuje się jednak dość silną do górnego lotu po obszarach sztuki i zwierza się z tego Szczerbicowi. Ale oburzenie jego na myśl, żeby ona miała ustąpić z pola, jako artystka, przekonuje ją, że on w niej kocha jedynie artystkę, a ona chciałaby miłości tylko dla siebie wyłącznie. Nie pomagają przedstawienia; im więcej słów pada z obu stron, tem bardziej zaznacza się między nimi ta różnica, że on chce dla niej blasku i sławy, a ona pragnie cichego, osobistego szczęścia. Przy tej sposobności wychodzi na jaw i próżność Szczerbica. Oddają więc sobie pierścionki, a na jego żądanie pozostają nadal tylko dla oka ludzkiego narzeczonymi. Krystyna jednak nie może przeboleć zawodu, sztuka nie daje jej zadowolenia. W chwili kiedy koledzy i koleżanki zbiegają się, aby jej pogratulować otrzymania pierwszej nagrody na konkursie, w którym wzięła udział, truje się Krystyna.

Oto treść sztuki, której autor ze względów konkursowych kryje się dotychczas. Ze względu na ambicyę autora może to i dobrze, że sztukę swą wystawił anonimowo, ma bowiem jeszcze możność nie wyjawienia swojego nazwiska. Jak widać z podanej tu treści, sztuka już pod względem myśli przewodniej jest jednym wielkim błędem. Autor przeprowadza w swojej sztuce tezę, że z połączenia aspiracyj wyższych z pragnieniem osobistego szczęścia wynikać musi konflikt tragiczny. Zaznacza to na dwóch punktach. Pierwszy raz w tem, że Krystyna wyrasta na wielkość wówczas, gdy jej szczęście osobiste leżało odłogiem. Po raz drugi zaś tam, gdzie mówi, że Krystyna pod wpływem szczęścia osobistego traci zdolność do malowania, a dopiero po rozejściu się ze Szczerbicem, chwyta za pendzel, maluje tryptyk i zabiera pierwszą nagrodę. Otóż to może mieć miejsce tylko w wyjątkowych wypadkach. Dzięki szczególnym zbiegom okoliczności może się stać, że na czas braku osobistego szczęścia przypada tryumf artystyczny i na odwrót. Do godności tezy podnosić tego zatem nie podobna. Zresztą gdyby autor był się życiu dobrze przypatrzył, toby tam pod względem pragnień dostrzegł właśnie równowagę. Kto bardzo idzie za popędami twórczości, ten równocześnie nie może mieć czasu ani miejsca na pragnienia osobistego szczęścia. Im większą zaś część życia zajmują u kogoś egoistyczne pragnienia, tem mniej mu zostaje na aspiracye natury artystycznej. Tych dwóch rzeczy, choć one się pozornie sprzeczają ze sobą, nie można rozdzielać jakąś stałą, zdecydowaną granicą, bo one i w życiu nie występują od siebie oddzielnie, lecz zaplatają się i wikłają z sobą i przechodzą jeden w drugi nieznacznie. Tylko umysł ludzki nie zdolny obejść się bez systemów i nie mogący dobrze zrozumieć równoczesności, rozdziera istotę swoją na części, aby się im przypatrywać po kolei. Dobrze, może być raz przewaga tego, a raz owego pierwiastku, ale to właśnie należy do istoty tego lub owego indywiduum i odpowiada w zupełności jego indywidualnym potrzebom. Ot np. ta malarka Marya i ten poeta Niemira, u nich aspiracye artystyczne godzą się doskonale z szczęściem osobistem. To, że u Krystyny wywołują one konflikt tragiczny, temu winny próżność i głupota Szczerbica a zarazem i płytkość Krystyny. Gdyby on ją kochał naprawdę, to kochałby ją i dla niej samej i dla jej talentu, stanowiącego istotną część jej fizyognomii duchowej. Gdyby zaś ona była głębszą, to po pierwsze nie mogłaby była szukać szczęścia w pożyciu z takim głupcem, a przynajmniej nie dręczyłaby się jego stratą, owszem cieszyc by się powinna z tego, że się dłużej nie myli, nie kompromituje. Ale i ona jest próżną, zimno jej w krainach sławy, bo nie ma ognia wewnętrznego. Sama sława przecież może pociągać tylko próżnych, podczas kiedy prawdziwie wielki artysta uważa ją za swoją niewolnicę. I rzeczywiście. Cały czas zachowuje się ona w sztuce tak, że hymny pochwalne na cześć jej geniuszu i temperamentu wytłómaczyć się dadzą jedynie głupotą chwalców albo wolą autora. To jest też najsłabsza strona całej sztuki ta główna postać. Taka dysproporcya wartości rzeczywistej a domniemanej, może rzeczywiście doprowadzić do tragedyi, ale taka tragedya nie wywoła współczucia. I ona i wszystkie inne osoby sztuki, to wszystko ludzie ubodzy na duchu, powtarzający utarte frazesy o niezgodzie duszy z ciałem. Jednoby mogło uratować autora od potępienia, a to albo jego bardzo młode lata, albo, gdyby można być pewnym, że autor w stosunku do swoich osób zajmuje stanowisko ironiczne, czyli, że napisał właściwie satyrę. Ale niestety autor nietylko nigdzie tego nie zaznaczył, lecz przeciwnie jak czytelnicy będą mogli wywnioskować z przytoczonej treści podpisuje się pod wyrazem współczucia dla Krystyny. Reasumując to wszystko niepodobna zrozumieć za co jury Wydziału krajowego tę sztukę poleciło do grania i do nagrody. Czy jej pozornie piękny język, który jest właściwie tylko zbiorem frazesów zapożyczonych u rozmaitych autorów, czy też politura modernizmu błyszcząca w tezie i w takich zdaniach jak: „krzyk nagiej duszy"? Poza tem bowiem sztuka pomyślaną i zbudowaną jest nadzwyczaj naiwnie.

Pod względem wykonania premiera wczorajsza wypadła blado. Winien temu przedewszystkiem sam autor, kreśląc postacie blade i bezbarwne, ale winni także i aktorzy. Pani Stachowicz grała tak, jakby się uwzięła, aby wydobyć na wierzch wszystkie braki psychologiczne z postaci Krystyny. Osobliwie raziły te ustępy dyalogu w których drudzy wynosili pod niebiosa namiętny temperament Krystyny a ona nie tylko tem, co mówi, ale i całem zachowaniem dowodzi ciągle właśnie zupełnego braku tej zalety. Pan Wostrowski grał poetę Niemirę ale wyznać musimy, że nie zdarzyło nam się widzieć bardziej niepoetycznego poety, pomimo, że jak sam zapewniał „słyszy jak księżyc świeci". Panna Czaplińska i pp. Woleński i Hierowski grali tak, że nic im nie można zarzucić, ale też i za nic ich pochwalić nie można. Najwięcej ożywił i zindywidualizował swoją rolę p. Nowacki, który grał malarza Strumskiego. Ta trzecioplanowa postać wyrywała się dzięki grze p. Nowackiego tak bardzo naprzód, że aż żal było, iż go autor na ten plan pierwszy nie puszcza. To też pomimo widocznie starannej reżyseryi i dobrych chęci publiczności, która się bardzo licznie zebrała, wrażenie, jakie sztuka wywarła, było ujemne. *S. W.*

Głosy publiczności.

Hotel Żorża ma być przebudowany, firmę J. Iwanicki (handel maszyn do szycia) przeniesiono na ul Akademicką Nr. 26.

SPORT.

Ogłoszony świeżo program wyścigów konnych w Krakowie, które odbyć się mają w dniach 15, 17 i 18 czerwca wykazuje prócz nagród honorowych pokaźną sumę 109.400 koron, rozdzielonych jak następuje:

4	biegi dla koni dwuletnich	19.000 k.
1	„ „ „ trzyletnich	40.000 „
12	„ „ „ „ i starszych	41.400 „
2	„ z płotami, dwie nagr. honorowe i	4.000 „
2	„ myśliwskie, dwie nagr. honorowe i	5.000 „
21	biegów 4 nagr. hon.	109.400 „

Znaczniejsze biegi będą: Nagroda pamiątkowa hr. Jana Tarnowskiego 11.000 k., nagroda austr. Jockey-Clubu 5000 k., nagroda Dyrekcyi 10.000 k., nagroda Prezydenta 4000 k., Krakowskie Derby 40.000 k., nagroda Wawelu 4000 k., Wielki krakowski bieg myśliwski letni, nagroda honorowa i 3000 k.

* * *

Na wowozałożonym torze wyścigowym w Karlsbadzie wyścigi odbyć się mają w dniach 2, 4, 6 i 9 lipca b. r., suma nagród wynosi 81.400 k., a mianowicie:

4	biegi dla koni dwuletnich	11.900 k.
1	„ „ „ dwu- i trzyletnich	11.000 „
2	„ „ „ trzyletnich	5.800 „
5	„ „ „ „ „ i starszych	26.100 „
4	„ z płotami	10.200 „
4	„ myśliwskie	16.400 „
20		81.400

Z tej sumy daje rząd 18.000 k., miasto Karlsbad 10.000 k., resztę zaś czeskie Towarzystwo wyścigowe. Główniejsze biegi mają być następujące: Nagroda Szprudlu, Handicap 6000 k., nagroda Chebu 11.000 k., nagroda Hirschensprung, bieg myśliwski 7500 k., nagroda Karlsbadu 11.000 k., nagroda Muhlbrunn, Handicap 5000 k.

SEJM.

(7 posiedzenie z 2 marca).

Posiedzenie dzisiejsze zagaił marszałek o godzinie 12¼ w południe. Posłowie zebrali się dosyć licznie. W posiedzeniu bierze udział minister Jędrzejowicz.

Przy odczytywaniu petycyi zabrał głos dr. Jakliński i popierał gorąco pętycyę ks. Br. Markiewicza, przełożonego Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" w Miejscu Piastowem o zapomogę na popieranie celów Towarzystwa, które utrzymuje w swoim zakładzie 130 chłopców.

Z porządku dziennego uzasadniał p. Barwiński swój wniosek o założenie we Lwowie szkoły wydziałowej z ruskim językiem wykładowym. Wniosek ten odesłano do komisyi szkolnej.

Dr. Skałkowski uzasadniał wniosek o przedłużenie mocy obowiązującej ustawy z r. 1893 o ulgach należytościowych przy konwersyi długów Moc obowiązująca tej ustawy kończy się w roku bieżącym, ponieważ jednak obniżenie stopy procentowej, które ułatwia ta ustawa, dokonuje się tylko powoli i jeszcze w znacznej części nie jest przeprowadzone, przeto w interesie kraju leży zatrzymanie mocy obowiązującej tej ustawy jeszcze na dalszy szereg lat Wniosek p. Skałkowskiego odesłano do komisyi podatkowej.

P. Styła uzasadniał swój wniosek o podniesienie dotacyi na zasiłki dla gmin na budowę szkół ludowych do 200.000 zł.

Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej.

Do komisyi sanitarnej odesłano wniosek dra Okuniewskiego o założenie szpitala w Żabiu, a do kolejowej wniosek p. Rudrofa o wezwanie rządu, aby niezwłocznie zrównał taryfy dla przewozu osób i towarów na szlakach kolei lokalnej wschodnio-galicyjskiej Wygnanka-Skała-Iwanie puste tudzież Biała czortkowska-Zaleszczyki z taryfami na szlaku Tarnopol-Kopeczyńce.

Następnie udzielono koncesyi do pobierania opłat mytniczych na przeciąg lat pięciu na drodze gminnej Iwanów dolny — Obarzańce, tudzież od przewozów na rzece Sole w Hecznarowicach i Nowej Wsi, wreszcie na rzece Wiśle w Kaniowie starym.

Z kolei przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem Wydziału krajowego o petycyi Wydziału powiatowego w Wadowicach co do uznania drogi Zembrzycko— Biertowickiej za drogę krajową. Wydział krajowy wnosi, aby nad tą petycyą przejść do porządku dziennego, gdyż droga ta ma charakter czysto lokalny i koszta utrzymania jej powinny ponosić powiaty przy ewentualnej pomocy skarbu państwa.

P. Zoll prosił, aby tę sprawę odesłano ponownie do Wydziału krajowego z poleceniem by przeprowdził rokowania z rządem tudzież z wydziałami powiatowymi w Wadowicach i Myślenicach i wybadał, w jakiej mierze rząd, tudzież oba te powiaty przyczyniłyby się do kosztów utrzymania tej drogi w razie uznania jej za krajową. — Sprzeciwił się temu sprawozdawca p. Chamiec, bo gdyby tę drogę uznano za krajową, nie byłoby słusznego powodu odmawiać tego samego mnóstwu innych dróg w kraju, których jest kilka tysięcy kilometrów, a to doprowadziłoby fundusz krajowy za daleko. — W głosowaniu przyjęto wniosek p. Zolla.

Godzina 2 posiedzenie trwa dalej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 lutego.

(Z.). Nie ma nadziei, ażeby i w tym tygodniu bank austro-węgierski zniżył stopę procentową wynoszącą jak wiadomo 5%. Pominąwszy bowiem już to, że stosunki pieniężne w Berlinie są wciąż trudne, było ostatnimi dniami zapotrzebowanie gotówki na naszym targu tak znaczne, że rezerwa wolnych od podatku banknotów skurczyła się do bardzo małych rozmiarów. Dziś wypłaciła tutejsza kasa banku za eskont weksli przeszło 10 milionów, wczoraj przeszło 5, a także w Peszcie i na prowincyi zapotrzebowanie gotówki było bardzo znaczne. W takich więc warunkach obniżenie eskontu jest wprost wykluczone. Ta okoliczność w związku z tem, iż na wszystkich targach zagranicznych przeważała dziś mdła tendencya, skłoniła spekulantów do zajęcia stanowiska wyczekującego. Tylko od czasu do czasu zrobiono jakąś pokaźniejszą transakcyę w kredytach. Kursowała bowiem pogłoska, że Zakład kredytowy zamierza przeprowadzić konwersyę 4½%-wych listów zastawnych węgierskiego Zakładu kredytowego ziemskiego. Pogłoska ta jest atoli wielce nieprawdopodobna. Węgierski Zakład kredytowy przedsięwziął bowiem niedawno próbę emisyi niżej oprocentowanych listów zastawnych i wybrał typ 3½% — ale próba ta zrobiła kompletne fiasco. Listy te mają kurs 86½ do 87 i nikt ich kupować nie chce, także czteroprocentowe listy stoją znacznie poniżej pari, i jak zapewniają w sferach wtajemniczonych, dyrekcya tej instytucyi zamierza powrócić na nowo do dawnego typu 4½% i odtąd tylko te listy wypuszczać. Jestto całkiem zrozumiałe i prawdopodobne, a jednak rozpuszczenie pogłoski, iż Zakład kredytowy zastanawia się nad tą konwersyą wystarczyło, aby podnieść kurs kredytów prawie o 2 złr.—W innych walorach bankowych była zupełna stagnacya. Dyrektor tutejszego Bankvereinu p. Popper wyjechał do Lwowa podobno jako reprezentant tego banku tudzież banku düsseldorfskiego celem omówienia z zarządem tamtejszej Kasy oszczędności projektu przemiany przedsiębiorstw pp. Wolskiego i Odrzywolskiego w spółkę akcyjną. Na targu walorów kolejowych i przemysłowych przeważała również mdła tendencya. Tematu do rozmów dostarczała ucieczka dwóch tutejszych pośredników giełdowych Dreksłera i Schoenbergera, którzy ostatnimi czasy pośredniczyli na giełdzie w grze w alpinach i sprzeniewierzywszy swoim klientom depozyta, i nie wypłaciwszy im różnic kursowych, umknęli z Wiednia. Dziś przedsiębrano na targu egzekucyjne sprzedaże na rachunek tej obskurnej firmy, które obniżyły kurs alpinów i innych papierów górniczych. Z rent podniosły się obie wspólne o 10 ct., złota spadła o 5 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·15, węgierskie 399·50, Anglobanki 158·50, Uniony 324·50, Bankvereiny 278·—, Landerbanki 246·85, Ludwiki 210·65, Czerniowieckie 294·—, Elbethale 256·75, Renta papierowa 101·45, srebrna 101·35, austryacka złota 120·25, austr. renta wal. kor. 101·65, węgierska złota 119·80, węgierska renta wal. kor. 97·80, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·78, ruble 1·27¼.

§ **Owies sztuczny.** Wedle opisu patentowego, do produkcyi owsa sztucznego mają służyć odpadki ziarn strączkowych, zbożowych, mączne, łuski ryżowe, mąka żytnia, otręby żytnie, pośledni owies mielony itp. Po najdokładniejszem rozmieleniu każdego materyału z osobna przesiewa się je i w stanie suchym mięsza. Mieszaninę zalewa się wodą i zagniata na gęste ciasto, któremu na specyalnej maszynie nadaje się kształt ziarn łuskanego owsa. Maszyna ta składa się z dwóch walców z wydrążeniami na powierzchni, w których ciasto nabiera właściwego kształtu. Po uformowaniu, ów sztuczny owies suszy się w suszarni na siatkach, przyczem na każdem ziarnie tworzy się cieńniejsza skórka, jak na pieczywie i ostatecznie na sitach się odsiewa. Wynalazcą sztucznego owsa jest Horsky z Pragi. Ponieważ ten sztuczny fabrykat ukazał się już w handlu, poddano go na stacyi chemicznej w Wiedni szczegółowemu badaniu. Okazało się, że znajdują się w nim przeważnie trudno-strawne składniki. Tak np., gdy w owsie naturalnym z ogólnej ilości ciał białkowych, tłuszczów i węglowodanów jest strawnych około 80%, a w owsie łuskanym około 90%, w owsie sztucznym z ogólnej zawartości ciał białkowych, jest tylko 30% strawnych, a z tłuszczów i węglowodanów około 40%. Wartość pieniężna owsa sztucznego, wysoko licząc, dochodzi zaledwie ⅕ wartości owsa. Jeżeliby więc w ogóle nadawałby się ten produkt do żywienia koni, nie możnaby płacić wyższej ceny, jak za otręby ryżowe, które stanowią jego główną część składową, a wartość odżywczą mają bardzo małą.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7.

Targ lwowski 1 marca. Za woły przeciętnej żywej wagi 400—500 kilo płacono po 25 do 29 ct., krowy 350—500 kilo 20—26 ct., buhaje 400—600 kilo 22—27 ct. Ceny mięsa w rzeźni: tylne od 40—48, przednie 32—52 za kilo.

Targ ożywiony. Widoki dobre.

Związek zajmujący się komisową sprzedażą bydła na wszystkich targach sprzedał w ciągu tygodnia: we Lwowie: woły p. hr. Maurycego Mycielskiego i Władysława Ząbeckiego; w Wiedniu woły pierwszej spółki rzeźników lwowskich i p. Wilhelma Felda ze Lwowa; w Pradze woły p. Zdzisława Obertyńskiego i p. M. Bogdanowicza.

Targ wiedeński 27 lutego. Spęd 4106 wołów, większy o 300 sztuk jak w poprzednim tygodniu. Płacono za galicyjskie: prima 33—37 zł., towar średni 29—33, krowy 21 do 27, buhaje 26—31.

Targ praski. Spęd z Galicyi 714 sztuk. Płacono za woły: towar średni 29-31, lepszego towaru nie było, krowy 24—30, buhaje 28 do 34 zł. za 100 kilo żywej wagi. Z powodu wielkiego zapasu z poprzedniego tygodnia targ był zły.

Targ w Bernie morawskiem 23 lutego. Spęd 101 sztuk. Płacono za woły prima 32 do 34½, średnie 30—32 zł. za 100 kg. żywej wagi. Targ dobry.

Choroba Papieża

(Telegramy „Przeglądu").

Rzym 2 marca. Wczoraj o godzinie 10ej przed południem dokonano u Papieża operacyi abscesu na lewem biodrze; operacya zupełnie się powiodła. Absces ten był też wyłącznie powodem gorączki wczorajszej. Dr. Mazzoni uważa obecny stan zdrowia Papieża za zadowalniający. W 4 godziny po operacyi wydali lekarze następujący biuletyn: Jego Świątobliwość Papież poddał się dziś o godzinie 10 przed południem operacyi zadawnionego abscesu, który się nagle zaognił. Dostojny pacyent zniósł operacyę z podziwu godnym spokojem, mimo iż nie uznano za wskazane używać chloroformu. Obecny stan Jego Świątobliwości jest dość zadowalniający. Podpisani dr. Mazzoni i dr. Laponi.

Rzym 2 marca. Papież jeszcze we wtorek przez cały dzień wahał się czy pozwolić na dokonanie operacyi, a zdecydował się na to dopiero za usilną namową dra Lapponiego. Stan zdrowia wnet po operacyi był już znacznie lepszy. Papież zjadł wczoraj jedno jajo, biszkopty i pił wino Marsala. Lapponi bez przerwy czuwa przy łożu Papieża. Z zagranicy nadchodzi mnóstwo depesz z żądaniem wiadomości o stanie zdrowia Papieża.

Rzym 2 marca. O godzinie 5 po południu wydano następujący biuletyn: „Puls wyborny, ogólny stan zdrowia zupełnie zadowalający, w miejscu operowanem przebieg gojenia zupełnie normalny".

Operowany wyrzut był bardzo znaczny. Dziennik watykański *Voce della Verità* potwierdza, że Papież we wtorek rano skarżył się na bole w boku. Lapponi skonstatował gorączkę i zapalenie dawnego wrzodu, polecił wezwać Mazzoniego. Wieczorem gorączka się zmniejszyła, a noc przeszła zupełnie spokojnie. Wczoraj lekarze zadecydowali operacyę, która się zupełnie udała. Dziennik wspomniany przestrzega przed przesadnemi doniesieniami innych dzienników. Współczucie dla Papieża we wszystkich kołach jest wielkie.

Operacya trwała 12 minut. Przed operacyą Papież powiedział do Mazzoniego: „Na starość nie chcecie mi tej przyjemności oszczędzić". Po dokonaniu operacyi, podczas której Papież tylko kilka razy westchnął, lecz ani razu głośno nie krzyknął, zrazu był Ojciec św. jakby oszołomiony z powodu utraty krwi, lecz wnet opanował się i z zupełną świadomością powiedział do Mazzoniego: „Jesteś pan bardzo odważnym, żeś się zdecydował operować człowieka w moim wieku". Gorączka natychmiast się zmniejszyła, co potwierdziło postawioną dyagnozę.

Para królewska, prezes ministrów i minister spraw zagranicznych zarządzili, aby szybko podawano im wiadomości o zdrowiu Papieża. Wielu panujących, a przedewszystkiem Cesarz Franciszek Józef, nakazał donosić sobie telegraficznie o przebiegu choroby Ojca św. Wedle doniesień dziennika *Italie* lekarze nietyle operacyą co desynteryą Papieża są zaniepokojeni, gdyż ona osłabia go i zachodzi obawa zatrucia krwi; jeśli jednak Papież dzisiejszą noc przepędzi dobrze, to istnieje nadzieja wyzdrowienia.

Po dzisiejszej porannej wizycie lekarzy wydany będzie urzędowy biuletyn. Do godziny 2 minut 10 w nocy wszystko w Watykanie było spokojne. Dzisiejszy obiad zapowiedziany u kardynała Rampolli został odwołany.

Rzym 2 marca. *Messagero* donosi: Mimo, iż choroba Papieża obecnie nie ma żadnego poważnego charakteru, udał się prefekt propagandy, pierwszy kardynał presbiter, ks. Ledóchowski do pierwszego kardynała Biskupa i do pierwszego kardynała Dyakona, z którymi na podstawie przepisów apostolskich w razie śmierci Papieża, ma objąć najwyższe kierownictwo kościoła.

Rzym 2 marca. Papież przespał noc dobrze. Wczoraj wieczorem spożył lekką polewkę z koniakiem, zasnął dopiero około północy. W ciągu nocy gorączka wzrosła; dr. Lapponi tłómaczy to zwykłym objawem u chorych. Spodziewają się, iż sen przyczyni się do wzmocnienia sił Papieża. Dr. Mazzoni przybył rano do Watykanu, ażeby zmienić bandaże u Papieża. Następnie ma być wydanym urzędowy biuletyn.

Rzym 2 marca. Godzina 11 min. 10 przed południem. Oficyalny biuletyn wydany dziś rano o zdrowiu Papieża, przez lekarzy czuwających u jego łoża, opiewa: „Godzina 10 rano. Jego Świątobliwość przepędził noc spokojnie bez bólu, spał jak zwykle, od czasu do czasu przyjmował pokarmy. Oddech i trawienie normalne. Bandaż zmieniono, na miejscu operowanem przebieg gojenia się normalny. Temperatura 37 i pół, puls 72. Lapponi".

Godzina wpół do 12. W Watykanie oświadczają dziś pytającym o zdrowie Papieża że ma się on znacznie lepiej. Od wczoraj godziny 8 wieczorem nie miał gorączki Mnóstwo osób zgłasza się do Watykanu, wiedzionych chęcią dowiedzenia się, jak się Papież miewa. Przybywają też ambasadorowie państw obcych. Poza tem miasto ma zwyczajny wygląd.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 2 marca. Sejm węgierski zebrał się wczoraj w nader licznym komplecie. Galerye przepełnione Po przyjęciu protokołu poprzedniego posiedzenia i odczytaniu pism odręcznych Monarchy, dotyczących zmiany gabinetu, nowy prezydent ministrów Koloman Szell wygłosił mowę programową. Wywodził, że od miesięcy trwająca walka zakończyła się wreszcie przyzwoitym, zaszczytnym pokojem. Rząd oparty na niewzruszonej podstawie konstytucyi z r. 1867 uważa za jedno z najważniejszych swych zadań przeprowadzenie ugody z Przedlitawią po rok 1903. Co do polityki zagranicznej, istnieje między wszystkimi wpływowymi czynnikami zupełne porozumienie. Jestto polityka pokoju, a podstawą jej trójprzymierze. Jakkolwiek ubolewać należy, że zbrojenia ciągle rosną, to jednak zbrojność monarchii wymaga ofiarności wszystkich patryotów. Rząd usilnie starać się będzie o utrzymanie najlepszych stosunków między państwem i Kościołem. Prezydent ministrów zapowiada z kolei upaństwowienie administracyi przy możliwem uwzględnieniu praw autonomii.

Zabierali następnie głos przywódcy stronnictwa narodowego, ludowego, partyi niezawisłych i frakcyi Ugrona, oświadczając zgodnie, że gotowi są popierać nowy gabinet w przeprowadzeniu wygłoszonego programu, jednakże z zastosowaniem swych zasadniczych stanowisk partyjnych.

Przew. Madarasz proponuje, aby na posiedzeniu dzisiejszem dokonać wyboru nowego prezydenta Izby. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto i na tem obrady zakończono.

Rzym 2 marca. Ajencya Stefaniego potwierdza, że Włochy żądają od Chin wydzierżawienia stacyi węglowej.

Genua 2 marca. Księstwo Orleańscy przybyli tu i odjechali natychmiast do Palermo.

Madryt 2 marca. Sagasta wręczył wczoraj królowej regentce dymisyę całego gabinetu.

Paryż 2 marca. Sędzia śledczy Fabre zarządził szesnaście nowych rewizyj domowych Wczoraj przedpołudniem przedsięwzięto rewizye u prezydentów, sekretarzy, skarbników i innych członków „Ligi dla praw ludzkich", „Ligi de la Patrie Française", „Ligi dla obrony narodowej", tudzież u prezydenta komitetu plebiscytycznego. Skonfiskowano trochę pism.

Helsingfors 2 marca. Wedle doniesienia dzienników, na uchwałę senatu finlandzkiego aby poczynić u cara przedstawienia z powodu ostatniego ukazu wojskowego, nadeszła z Petersburga lakoniczna odpowiedź: „Zaniechajcie wszelkich przedstawień".

Paryż 2 marca. Socyalista Lucipia został wybrany prezydentem paryskiej rady miejskiej.

Senat przyjął bez zmiany projekt ustawy rewizyjnej w szczegółowej dyskusyi 158 głosami przeciw 131.

Madryt 2 marca. Sagasta w podanej prośbie o dymisyę, przedstawił królowej-regentce niemożliwość rządów z obecnymi Izbami.

Wiedeń 2 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał grecko-katolickiemu biskupowi w Przemyślu ks. Konstantemu Czechowiczowi order żelaznej korony II klasy z uwolnieniem od taksy, kanonikowi gr. kat. kapituły we Lwowie ks. Janowi Czapelskiemu order żelaznej korony III klasy.

Dalej zamianował Cesarz radzcę legacyjnego II kategoryi Tadeusza hr. Bolesta-Koziebrodzkiego radzcą legacyjnym pierwszej kategoryi, sekretarza legacyjnego Jarosława hr. Wiśniewskiego radzcą legacyjnym II kategoryi; attaché poselstwa don Aleksandra Musulina v. Gomirje i dra Adama hr. Tarnowskiego sekretarzami legacyjnymi.

Minister handlu zatwierdził ponowny wybór dra Zdzisława Marchwickiego prezydentem a Jakóba Piepes-Poratyńskiego wiceprezydentem Izby handlowo-przemysłowej we Lwowie.

Berlin 2 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych przy naradach nad kosztami z powodu wzięcia udziału państwa w przyszłej wystawie międzynarodowej w Paryżu, zaznaczył Richter, że przez częste obcowanie ze sobą niemieckich i francuskich funkcyonaryuszy wystawy, rozwijają się bardzo przyjazne i nawet serdeczne stosunki między obydwoma państwami.

Wiedeń 2 marca. *W Allgem. Zeitung* donosi, że w tutejszych sferach dyplomatycznych nie przywiązują żadnej wagi do sensacyjnego artykułu kopenhaskiej *Politiken* o rzekomo złym stanie zdrowia cara. Gdyby było coś w tem prawdy, toby koła dyplomatyczne wiedziały coś o tem.

Konstantynopol 2 marca. Sułtan przyjmując na osobnem posłuchaniu austro-węgierskiego ambasadora br. Calice, wyraził żywe zadowolenie, że gabinet wiedeński podobnie jak petersburski, upomniał rządy mniejszych państw bałkańskich, aby unikały wszystkiego, coby mogło być zachętą dla agitatorów, usiłujących wywołać zaburzenia w Macedonii.

Ateny 2 marca. Kreteńskie zgromadzenie narodowe uchwaliło nadać ks. Jerzemu tytuł księcia Krety. Uchwalono dalej wykluczyć od prawa wybieralności do zgromadzenia urzędników publicznych i gminnych, duchownych i wojskowych, pozostających w czynnej służbie.

Wiedeń 2 lutego. Przy wczorajszem ciągnieniu losów komunalnych główna wygrana w kwocie 200.000 zł. padła na seryę 846 nr. 15. Druga wygrana w kwocie 20.000 zł. padła na seryę 1940 nr. 41; trzecia wygrana w kwocie 5.000 zł. na seryę 2751 nr. 72. Po 1000 zł. wygrały ser. 846 nr. 25, ser. 942 nr. 17, s. 1869 nr 57, ser. 1940 nr. 30 i ser. 2916 nr. 15. — Prócz tego wylosowano następujące serye: 18, 501, 588, 691, 739, 823, 1540, 1714, 2090, 2414, 2462, 2468, 2607, 2858, 2923.

Budapeszt 2 marca. Przy wczorajszem ciągnieniu losów Basilica, główna wygrana w kwocie 20.000 zł. padła na ser. 4681 nr. 71, druga wygrana w kwocie 1000 zł. na ser. 1697 nr. 41, po 500 zł. wygrały ser. 2733 nr. 92 i ser. 3306 nr. 37.

Budapeszt 2 marca. Prezydentem Izby posłów sejmu węgierskiego został wybrany były minister Dezydery Perczel 244 głosami, na poprzedniego prez. Szilagyego padło głosów 174

HOTEL IMPERIAL

(pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia)

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 2 marca. JE. W. hr. Dieduszycki z synem z Jezupola. M. hr. Rey z Przecławia. J. ks. Puzyna z Narola. W. hr. Łoś z Żyznowa. A. hr. Potocki z Osowiec. J. Rylska z córką z Uhrynowa. S. Lewandowski z Bełzca. S. Wybranowski z żoną z Kimirza. J. Bober, dr. L. Horowitz i dr. Jan Hupka z Krakowa. E. Micewski z Tuczemp. Dyr. G. Romer z Niwistki. Dr. M. Krzysztofowicz z Załucza. W. Struszkiewicz z Wiednia. M. Polański z Rudnik. W. hr. Zamoyski z Zakopanego.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 2 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 310 — do 31—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 293·00 do 296·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 380 — do 390·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do 212. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258 — do 265. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 202·00 do 205·00.

Listy zastawne za 100 złr Banku hipot galic. 5 proc. losy w 50 lat z 10 proc. prem. 110·30 do 111·00 4 i pół proc. los w 50 lat 100· — do 100·70. 4 proc. los w 60 lat 96·50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc los w 61 lat 101 — do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70 — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.70 do 98·40, 4 proc los w 41 i pół latach 97·60 do 98·30, 4 proc. los w 56 lat 95·90 do 96·60.

Wiedeń 1 marca. (Giełda towarowa). Spirytus 18·10—18·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier 12·62½—12·67½. Tendencya spokojna.

Berlin 1 marc. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·60. Spirytus 40·70.

Paryż 1 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 103·22. Mąka na miesiąc bieżący 44·25.

Frankfurt 2 marca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Austryackie kredyty 232·30; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 220·—; laura 000·00;

Wiedeń 2 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na wiosnę 9·61—9·62, na maj-czerwiec 9·28—9·30; żyto na wiosnę 7·97—7·98; kukurudza na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·00—6·02; rzepak na sierpień-wrzesień 12·23—12·33; olej rzepakowy 33—34. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 2 marca. (Giełda zbożowa). Pszenica na marzec 9·84—9·85; na kwiecień 9.54—9·56, na październik 8·62—8·64; żyto na marzec 7·74—7·75; kukurudza na maj 4·52—4·54; owies na marzec 5·65—5·69; rzepak na sierpień 12·15—12·20. Popyt na pszenicę mierny. Tendencya powściągliwa. Pogoda

20)

Tajemnicze morderstwo

POWIEŚĆ

przez

Fortunata du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

Gouville miał nadzieję, że będzie to pierwsza i ostatnia ich sprzeczka; gdyby się ponawiały, musiałby zerwać ten miły stosunek, gdyż wstrętne mu były wszelkie sceny.

Pomimo złego humoru, pani de Salazie była śliczną; wytworna toaleta podnosiła jej kibić, pełną a wiotką; kapelusik z chińskiej krepy, istne cacko, ubierał główkę małą, oplecioną kruczemi warkoczami.

Nigdy jeszcze hrabina nie wydała się Jakóbowi tak piękną; ogarniał okiem wszystkie jej powaby i krew napływała mu żywiej do serca.

Zapomniał zupełnie o pytaniach, jakie miał jej postawić. Kareta tymczasem toczyła się po dawnej alei Cesarzowej, wśród poczwórnego rzędu ekwipaży.

Wszyscy przyglądali się z zaciekawieniem pięknej towarzyszce Jakóba.

Ona tę ciekawość i widoczny zachwyt przyjmowała spokojnie, chłodno, jako dań sobie należną.

Gouville cieszył się jej tryumfem, nie mając bowiem ani siostry, ani narzeczonej, rad był, że go widzą u boku owej „professional beauty".

Spostrzegł w przelocie dyskretne uśmiechy kilku swoich klubowych kolegów; hrabina zauważyła je także.

Zły jej humor trwał wciąż, lecz nie wyglądała już przez okno i nie odwracała oczu, gdy spotkała przypadkiem rozogniony wzrok Jakóba.

— Czy gniewasz się na mnie? — spytał ją wreszcie najsłodszym głosem.

Zawahała się chwilkę.

— Otóż nie, nie... — rzekła z determinacyą — przeszło mi to już zupełnie, gotowam nawet przyznać, że nie miałam żadnej racyi. To poprostu nerwy. Trzeba wyrozumiałości dla moich kaprysów. A więc zgoda między nami?

— Zgoda, najsłodsza zgoda; ile razy tylko zechcesz, możesz wylewać na mnie swoje złe humory. Nic na nich nie stracę... przeciwnie, zyskam ów wspaniały widok, jaki mam w tej chwili przed oczyma. Jest to tęcza po burzy. I czemuż nie mogę pokazać ci zwierciadła!... zobaczyłabyś, jak ci do twarzy ze zgodą.

— Tem lepiej — zawołała Carmena. — Odnajduję cię takim, jakim cię pragnę zawsze widzieć. Byłam poprostu śmieszną. Oto na czem trawilibyśmy czas, gdyby nam miłość zaszła drogę. Nigdy jeszcze jej nie spotkałam, lecz pewna jestem, że zakochawszy się, byłabym nieznośną.

— Ja zaś jestem przekonany, że znosiłbym cię pomimo wszystkich kaprysów.

— Czcze pochlebstwa. W interesie nas obojga leży, abyś nie wzbudził we mnie nic więcej nad...

— Sympatyę — dokończył Gouville.

— Słowo to nie maluje ani mojego uczucia ani twojego.

— Więc wyraź je inaczej.

— Nazwałabym to kaprysem, bardzo gwałtownym — dodała śmiejąc się Kreolka.

— I bardzo podzielanym — wtrącił Jakób. — Z tą tylko różnicą, że co do mnie, nie jestem pewny, czy nie przekroczę granicy.

— Obawiasz się, mój drogi. Znam cię lepiej, niż ty sam siebie. Wiem, że ci się podobam, lecz ręczę, ża nie popełniłbyś dla mnie żadnego szaleństwa, również jak ja nie zrobiłabym go dla ciebie.

— Podziwiam trafność twoich sądów i nie pojmuję, kiedy miałaś czas nabrać takiej znajomości ludzkiego serca. Jesteś niezwykłem zjawiskiem.

— Nie drwij ze mnie. Chociaż mam zaledwie lat dwadzieścia pięć, przecierpiałam już wiele.

— A zatem musiałaś kochać?

— Nie, lecz zostałam zdradzoną przez tych, którychbym może pokochała.

— Przez ród męzki w liczbie mnogiej? — pytał wesoło Gouville.

— Być może. Czyż i ja jestem pierwszą kobietą, w obec której krew żywiej ci krąży?

— Masz dziwny sposób odpierania argumentów.

— A wszystko, aby cię przekonać, że szaleństwem byłoby gonić za lepszem, skoro i tak jest nam bardzo dobrze. Nie znam nic niedorzeczniejszego od wspólnej zazdrości. Lecz dość już o tem. Pamiętasz, że obiecałeś pokazać mi Paryż. Nie myślę wchodzić w tutejsze towarzystwo, tem niemniej jednak pragnę poznać, co jest godnego widzenia, a przedewszystkiem się zabawić.

— To pewna, że nie osiągnęłabyś tego celu na poobiednich herbatkach high-lifu, na któreby cię zaproszono, gdybyś złożyła wizyty. Co do mnie, mam wstręt do five o'clock'ów, do obiadów w białym krawacie, do wszystkich przyjęć i wielkoświatowych zabaw. To dobre dla mojego przyjaciela Pawła.

— Dla pana de Ponteroix? Ach! prawda! Nie widziałam go od owego spotkania na Esplanadzie. I cóż się z nim dzieje?

— Kuzynka jego już przyjechała. Spotkałem go wczoraj u pani de Valmondois, gdzie panna de Roscauval zamieszkała z bratem.

— Wczoraj? — powtórzyła, marszcząc brwi hrabina.

— Niestety, tak. Muszę się przyznać. Wczorajsze popołudniowe godziny spędziłem przy ulicy Babylone. Zatrzymano mnie tam dłużej, niż chciałem, za co spotkała mnie kara, bo ciebie w domu nie zastałem.

— I czemuż nie powiedziałeś mi tego odrazu. Byłbyś uniknął sceny. A więc widziałeś dzieci tego biednego kapitana? Zazdroszczę ci. I jakże wyglądają?

— Syn jest ładnym, lecz trochę nieokrzesanym chłopcem i pragnie gwałtownie się okrzesać. Córka bardzo ładna i miła. Żywy portret ojca.

— Pragnęłabym ją poznać.

Gouville milczał; chciał, aby pani de Salazie potrąciła pierwsza o przedmiot, obchodzący tak żywo Stefanię.

Jakoż zagadnęła po chwili:

— Czy sądzisz, że to poznanie jest niemożliwe?

— Bynajmniej — odparł wymijająco Jakób.

— Ofiarowałeś się kiedyś, że mnie zaprezentujesz pani de Valmondois?

— Istotnie, lecz o ile wiem, sprawy tej podjął się margrabia de Carolles.

— Margrabia de Carolles? — powtórzyła pani de Salazie z nieudanem zdziwieniem. — Co to za jeden ten margrabia?

— Jest to przyjaciel p. d'Ambre.

— Pierwszy raz o nim słyszę.

— Doprawdy?... A więc zdziwisz się może, gdy ci powiem, że spotkałem go wczoraj u pani de Valmondois i że wspominał jej o tobie.

— Mówił z nią o mnie?

— O tobie i o panu d'Ambre. Nie byłem wprawdzie obecny przy tej rozmowie, lecz wiem, że margrabia prosił panią de Valmondois, aby pozwoliła sobie złożyć wizytę baronowi... Zdaje mi się, że wspominał także o tobie.

— To dziwna!... Pan d'Ambre nic mi o tem nie mówił. Lecz cóż odpowiedziała pani de Valmondois?

— Nie dała stanowczej odpowiedzi. Zdaje mi się nawet, że nie podobało jej się takie wystąpienie de Carolles'a, którego nie lubi i uważa za marną figurę.

— Rozumiem teraz, dlaczego d'Ambre nic mi nie wspominał o owym margrabi.

— A jednak uciekł się do jego protekcyi, chcąc wejść do klubu, gdzie go spotkałem przed tygodniem i gdzie mnie zgrał w écarté.

— Opowiadałeś mi już to.

— Ale p. d'Ambre nic ci o tem nie wspominał?

— P. d'Ambre nie wie wcale, że cię znam. Uważałam za zbyteczne powiadamiać go o tem.

— Ale koniec końców, dowiedzieć się musi. A skoro już weszliśmy na ten temat, chciałbym się dowiedzieć, kto jest właściwie ów p. d'Ambre.

— Objaśniłam cię już w tym względzie podczas twojej pierwszej wizyty. P. d'Ambre jest prawie moim komporyotą, gdyż pochodzi z wyspy Bourbon. Był przyjacielem mojego męża, dlatego to ułatwił mi instalacyę w Paryżu. Nie zapomniałeś zapewno tych szczegółów. Więc pocóż chcesz, abym ci je powtarzała? Czy sądzisz, że ukrywam prawdę przed tobą?

— Nie miałaś najmniejszego obowiązku mi jej wyjawiać. A jeśli pragnę powziąć bliższych informacyj o tym panu, to tylko dlatego, że nie pojmuję, jaki ma interes w złożeniu wizyty pani de Valmondois... chyba, że pragnie starać się o jej wnuczkę.

— Ależ to najnieprawdopodobniejsze z przypuszczeń! Baron ma lat przeszło czterdzieści i nie chciał nigdy się żenić.

— Tem mniej pojmuję wystąpienie jego jako ambasadora, zwłaszcza w twojem imieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi(.

L. 394.

Ogłoszenie konkursu.

Wydział Rady powiatowej w Stryju wskutek uchwały z dnia 25 lutego 1899 rozpisuje niniejszem konkurs na posadę sekretarza powiatowego z płacą roczną 1200 złr. tudzież z prawem do emerytury i do trzech dodatków pięcioletnich w wysokości 10 pr. stałej płacy.

Ubiegający się o tę posadę kandydaci wykazać się winni:

1. obywatelstwem austryackiem.
2. świadectwem zdrowia.
3. świadectwem moralności.
4. znajomością języków krajowych w słowie i piśmie.
5. świadectwem z ukończonych studyów prawniczych.
6. świadectwem odbytej praktyki, przynajmniej dwuletnej przy władzy autonomicznej lub administracyjnej.

Posada ta nadaną zostanie na rok prowizorycznie poczem nastąpić może stabilizacya.

Podania wnosić należy najdalej do dnia **31go marca 1899** do Wydziału powiatowego w Stryju.

Z Wydziału powiatowego.

Stryj dnia 27 lutego 1899.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Muniecki i Spółka — Lwów Hotel Georga.